



KALLIO

26570

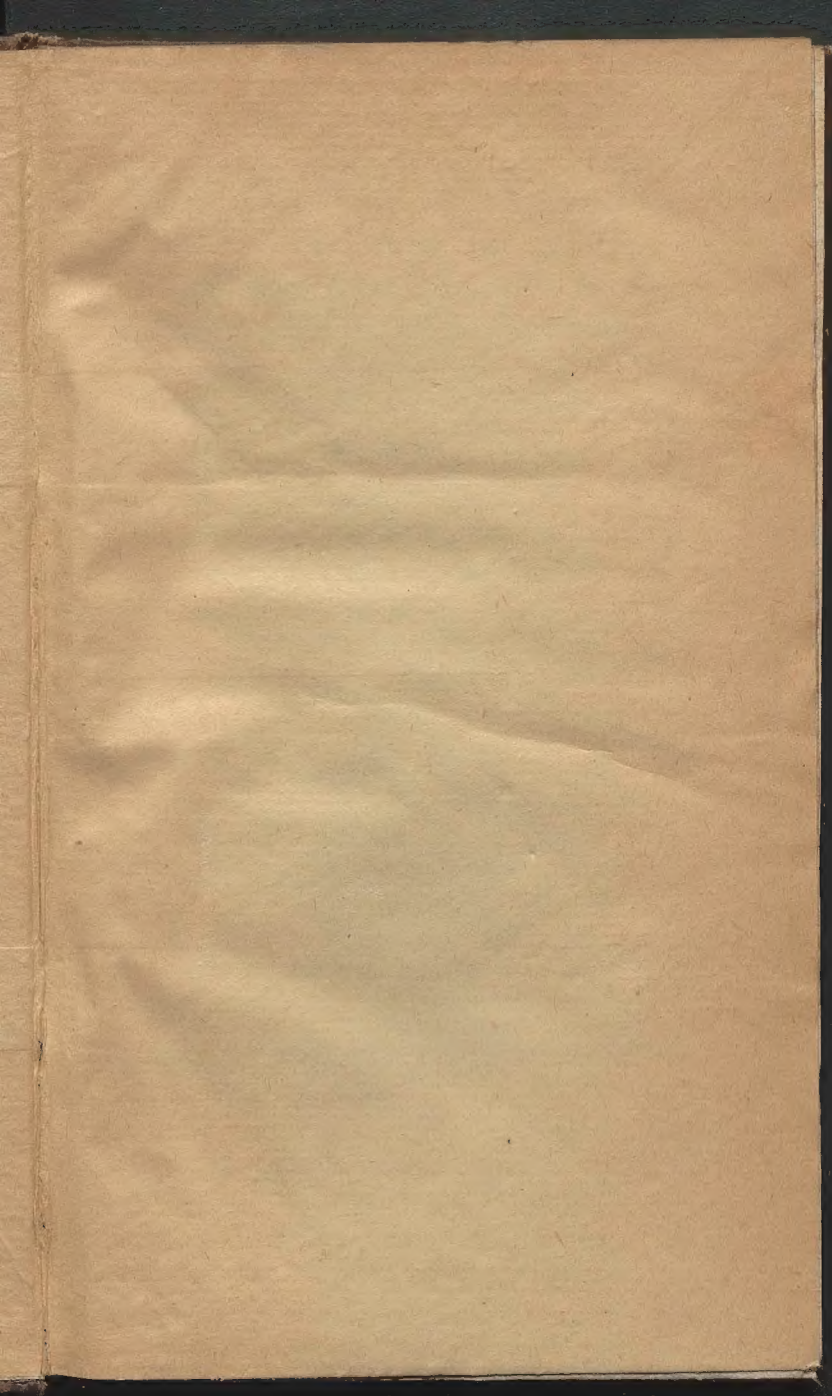
Mag. St. Dr.

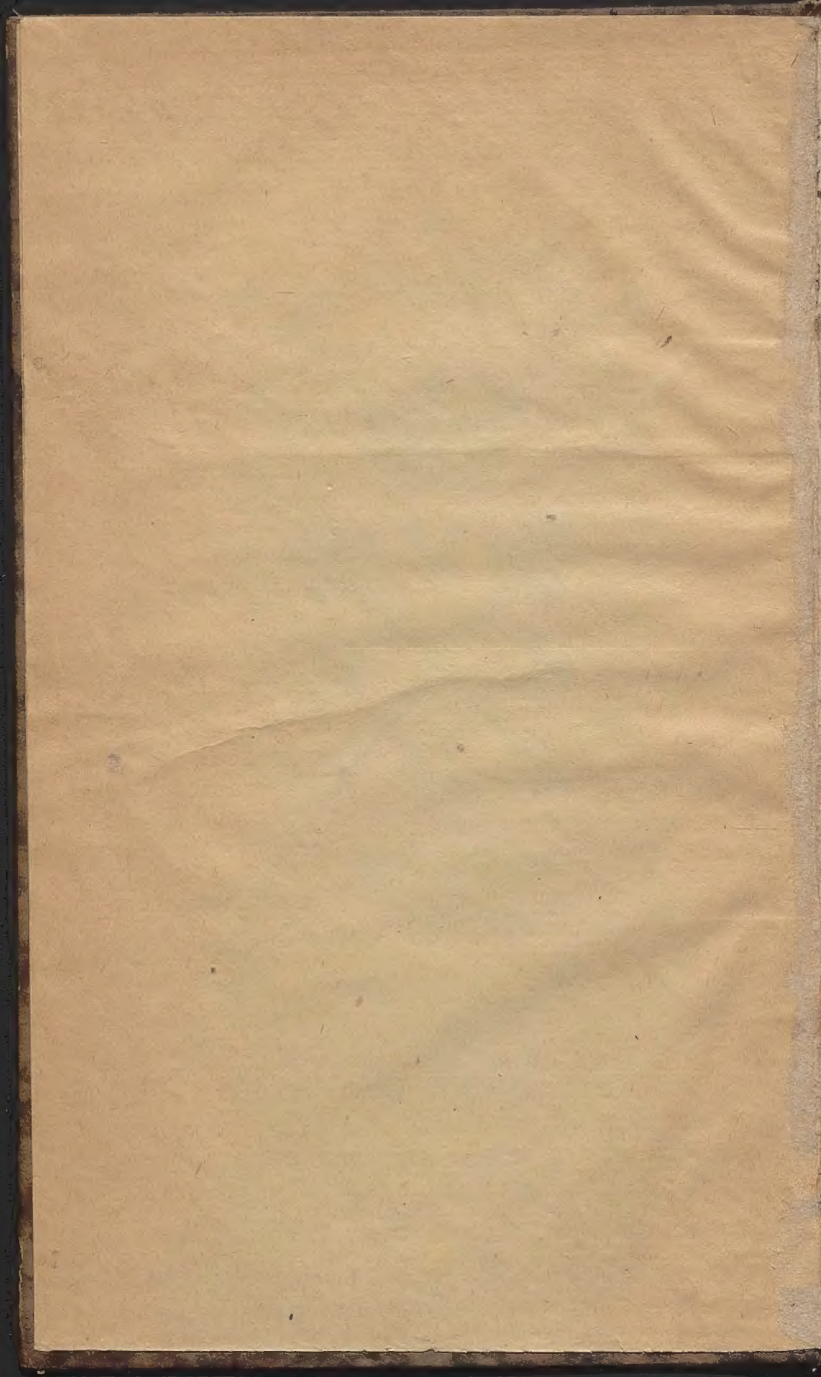
P



26570

I Mag. St. Dr.





0537
UCZCIWY
WINOWAYCA,

DRAMMA
W PIĄCIU AKTACH.

Z FRANCUZKIEGO P. DE FALBAIRE

PRZEZ

WOYCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

TŁOMACZONE

PRZEZ AKTORÓW NARODOWYCH J. K. MCI

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANE.

*Illi solatium est, pro honesto dura tolerare,
Et ad causam à patientia respicit.*

Seneca de Providentia.



W WARSZAWIE

u PIOTRA DUFOUR Drukarza J. K. MCI
y Rzeczypospolitey.

M. DCC. LXXXIII.

OSOBY.

HRABIA, DANPLAS, *Kommandant Galerii.*

JULIA, *Wdowa po Panu Dorfeil bogatym kupcu.*

AMELIA, *Przyjaciółka Julii.*

PAN DOLBAN, *Należący Męża Julii.*

LUDWIK, *Właściciel na galeriach.*

LIZYMOND, *Starzec.*

FRONTIN, { *Lokaj Julii.*

JOHAN,

LOKAY, *Hrabiego.*

26540. I

Scena jest w Mieście Toulon, na brzegu morza.

BIBLIOTHECA
UNIV. DE
GRACIA



U C Z C I W Y
W I N O W A Y C A
D R A M M A.

A K T I.

*Teatr reprezentuje ulicę miasta Toulon. W głębi
widac morze okryte galerami, które są więzie-
niem złoczyńców. Po prawey stronie jest
dom Kommandanta.*

S C E N A I.

LUDWIK *sam.*

[po nad brzegiem morza.]

NIGDY na tej kryształowey przestrze-
ni wschod słońca nie wydawał mi się tak pię-
knym, jak dzisiaj. Spokoyne morze y żadną
chmurą niezaciemione niebo, szczęśliwą płyną-
A ij

cym wrożę żegluge... Dla mnie tylko, dla mnie samego, nie masz dni wesółych pod słońcem!... Niestety! na cóż się przyda ciche morze temu, który już utonął na zawsze!... wszystkim stracił;... nadzieja nawet zniknęła już dla mnie!.. Boże! który widzisz udręczenia moie, ty sam wiesz, że w cierpliwości y bez szemrania ie znoszę. Te kaydany, piątno wysiępku y kary, mile są niewinnemu sercu moiemu, ciężar ich rokoszą jest dla mnie; natura y cnota łodką w tey pędzy sprawują mi ulgę. Oycze mój! Niezczęśliwy mój Oycze!.. nie nad sobą ia to łzy te wylewam; stan twój, synowskiich wyciska ie oczu. Dotąd żadney wiadomości nie mam o twym losie... okropny jest zapewne!.. nędzarz, błakacz wygnany, tulając się wszędzie, w bezludney gdzie puściny biednego dokonywasz życia, albo raczey w smutku y goryczy już zakończyłeś dni twoie!.. Tak, od tego czasu tak na tey galerze w fromotnych zostaię wieczach, miałbym był przecie iakową od niego odczwę, gdyby pod ciężarem fatalnych nie poległ ciosów! Lecz już go nie masz!.. już śmierć frogą wydarła mi Oyca!.. Biedna matko! cóż więc porabiasz teraz?.. Pewnie nad grobem iego płaczliwemi głofy wzruszasz powietrze! Sama, bez pomocy, bez wsparcia, najfrozszym przyciśniona ubóstwem, może w tym momencie wzywasz mnie, wołasz na syna twego... próżno Niestety!.. O zgryzoto naynieznośniej!.. naturo! iak mocno w sercu moim bywać

się dałeś!.. króć iey, poda rękę w starości?..
Gdybym przynajmniey mógł iey prześłać tę
trochę pieniędzy, którem w czasie niewoli
moiey krwawą zarobił pracą... Lecz do ko-
go się udać? komuż powierzyć?...Cała nieszczę-
śliwych nadzieia w politowaniu jest ludzkim,
ale tu na brzek tych kaydan litość nawet ucie-
kać się zdaie. Samo na nas spojrzenie hartuie
serca, nie żałować nas, maia sobie za prawol..
Szukaymy przecież...Może kto z obcych takli-
wszy na me nieszczęścia....

SCENA II.

HRABIA, LUDWIK, LOKAY,
[*Hrabiego.*]

HRABIA,
[*do Lokaya.*]

JAK się tylko pokażą, przyidź mi oznaymić.
[*do Ludwika.*] Ty, powróć na galerę twoją;
dzis nie możesz nic w porcie robić. Dwóch
morskich Kommissarzów spodziewam się przed
wieczorem na wizytę galer; Ludwiku, staniesz
y ty wraz z innemi winowaycami; lecz pa-
miętaj, że w jedney z niemi nie kładę cię
lezbie. [*Ludwik odchodzi.*]



S C E N A III.

HRABIA, *śam.*

DZIS więc oglądać będę kochaną Ame-
lią moją? szczęście to zacney iey przyiacioł-
ce winienem. Już stanęły w tym mieyscu! o
szczęśliwa podróż! zdumiony mój umysł le-
dwo temu wiare dać może. Dniu fortunny,
~~dzis mnie wyrzycz u nóg tey, którą kocham!~~
Naymilsza Amelio! o ty [którey miłość nay-
żywsza naybogatsze odrzucając partye, mnie
tylko samemu to drogie zostawuje serce;]
kiedyż losy nasze połączone zostaną?... Nieba!
prożno podobno kochamy się oboje. Mimo
niecierpliwe żądania nasze, nie mało jeszcze
lat minie, nim śtodki spoi nas węzeł. O nie-
sprawiedliwy Wniu! ty to, twoie dzikie
przesady aż do końca życia twoiego rozłą-
czać nas będą! Jak mi drogo swe majątki prze-
daie które z czasem spaść na mnie mają!..
Nie jest z krwi Szlacheckiey powiada; kto?
ona? Amelia?... o bluźnierstwo nayśroźsze!
Szlachectwo jest niczym, albo nim sama jest
cnota... Boleię słysząc te głupstwa, które na
nieszczęście wszystkim zawracają głowy. Po-
trzebaż radzić się umarłych, martwe wzruszać
popioły, aby wiedzieć czy mamy szacować ży-
jących? Te mary nikomu nie przydają ozdo-

by, a zwłaszcza w związkach małżeńskich. Możnaż mówić że się upodlam zaślubiając sobie obyczajność y wdzięki? Pycha, dla tego tylko wynalazła próżne godności, aby ie stawiała na miejscu cnoty.

SCENA IV.

HRABIA, JULIA, AMELIA,
FRONTIN,

AMELIA,

[*wychodząc z Julią.*]

ZAPEWNE nie spodziewa się widzieć nas tak rano. Mocno się zadziwi.

JULIA,

[*do Łokaisa.*]

Frontin, idź, powiedz Panu Hrabie, że tu czekamy na niego.

FRONTIN,

[*spostrzegając Hrabiego.*]

A Zdaie mi się, iż mnie uprzedza. Tak nie naczey, on to jest.

X 8 X

AMELIA.

[z żywością.]

Ah! on w samey rzeczy.

JULIA.

[do Tokaia.]

Dobrze. Zostaw nas samych.

HRABIA.

[całując rękę Julii.]

Ah! Pani czegoż ci winien nie jestem? Iakież dziękczynienia mogą... trudno mi jest wyrazić uczucia, które napełniły mą duszę. Ale obróć tu Pani twe oczy, spójrz na nią, a porym. Sądź iak wielka jest wdzięczność moja. Wszystko mi ją przysparza ta podróż, ta uślność... bardzo późno wnoc stanęłyście wczoraj, a już was tak rano oglądam? Droga przecież nie mało was utrudzić musiała; upały, niewygody, y te tyśńaczne przykrości...

JULIA.

Kto się spieszy oglądać przyjaciół nie zna tych trudów. albo ich prędko zapomina, gdy się z niemi śodko uścisła.

HRABIA.

Wątpić o tym nie powinnaś Pani, że przyiaźń y miłość serce moje między was dzielą... Ciebież to więc oglądam? ciebie kochana Amelio? y u nóg twoich mogę nakoeniec...

X 9 X

AMELIA,

[*rzucając się na ręce Julii.*]

O przyjaciółko najmilsza, ukryj w łonie
twoim wstyd mój y pomieszanie.

JULIA.

Czegoż się masz wstydzić? czemu chcesz
przytłumiać te nie winne zapęły, których Hra-
bia zawsze jest godnym? na cóż przed nim
samym ukrywać szczęście jego? Nad wszystkie
uczucia które nam natura wpała, naysłodszy-
szym jest miłość, gdy ją cnota okrasza.

AMELIA.

Ah! zna on to aż nadto iak wiecie jest ko-
chanym odemnie. Nie dopiero zniewolona ku
niemu, przez ciebie samą zachęcana do wzai-
emności, już dawno serce moje poznać mu
dałam. Wszakżeś mi pozwoliła tego, o ko-
chana Julio! ty, która ofiarują na świecie ie-
steś dla mnie nadzieją. Dobroć twoja z bię-
dnego mnie werwała stanu, w tobie znala-
złam rodziców, których mi śmierć frogą wy-
darł! więcej niż krewna. iak siostra, iak
matka nawet okazując mi przywiązania, wszy-
stkie moje uprzedzasz chęci, każdemu daga-
dzasz żądaniu, y twoje dobroczyenne ręce...

JULIA.

Cóż to znowu Amelio? chwaliśz mnie wi-
dzieć? Czyliż się nie kochamy wzajemnie?

dość na tym: przestańmy o tym mówić. Inny zamiar mnie tu sprowadza. Przyjeżdżam dokończyć zamełcia twego. Chcę ci dać.. (wszak już czas temu?) chcę ci dać Amelio za męża Amanta cnotliwego y tak godnego ciebie.

AMELIA.

Jak to Pani? ja zaś, ja za Hrabiego pówód-
byłm miała w tym czasie? Bez fortuny? bez
urodzenia? miałażbym tym niebaczny zwią-
zkiem być przyczyną wydziedziczenia jego?
Jażbym mogła chcieć...

HRABIA.

Amelio! nie masz na świecie dostatków,
którychbym nie poświęcił dla ciebie; zrze-
kam się sukcesyi...

AMELIA.

Kiedy na podobną ofiarę odważy się zbyt
czuły amant, ta, która iey dozwala, tym sa-
mym jest iey niegodną. Nie, nadto się ko-
cham Hrabio.

HRABIA.

Gdybym się tylko serca mego radził, z
większą usilnością błagałbym cię Amelio a-
byś przystała na to; ale wyznać muszę, że
w tym razie y ja waham się nieco. Lękam się
los twój mniej świętym uczynić, niż za-
stęguiesz. Stryi mój już leży stary.. Kto wie...
może lepiej poczekać.

X II X

JULIA.

Okrutni krewni! którzy byź tyranami sere-
nasych macie sobie właśnie za prawo! otóż
to jest nadgróda łrogości waszej! Jakąż więc
znawdajecie w tym roszkosh, ofuszać zawczasu
te łzy, króremi kiedyś eroby wasze skropio-
ne byź miały?.. [do Hrabi.] Mespanie, nie
bedzieś. W Pan czekał n czyiey śmierci abyś
żył szczęśliwy. Rozumiem, że stu tysięcy
nie przewyższy sukcessya która ma spaść na
W Pana po Stryiu; ia tedy podobną sumnę
przwiązioce moiey ofiaruję w posu u Dzie-
kuie niebu, że mnie bogatą mieć chciało w
tym czasie, kiedy dostatków moich tak do-
brze użyć moge. Dzieląc się dobrem naszym,
naylepiey go używamy.

AMELIA.

Tak wielka dobroć twoia Pani ile mi po-
ciechy sprawuje, tyle przydaie ciężaru. Chcesz
widzę mimo woli moiey zrobić mnie nie-
wdzięczną. Coż mam czynić, aby ci się wy-
placić za tyle dobrodzieystw...

JULIA.

Przyiąć... y nie nie mowić.

AMELIA.

Honor y powinność zabrania mi obovea.
Przyiaźń moia, zbytek twoiey ku mnie witrzy-

X 18 X

mywać powinna, nie przyjmować łask twoich, a wielbić je wszędzie. Nie, nigdy nie uczynię tego...

JULIA.

Stoy Amelio! tym odrzuceniem zraniałbyś serce przyjaciółki najszczerzej. Spieszmy się raczey dokonać szczęśliwości twojej. Wiesz dobrze, iż nie zad'ugo [na stronie.] (nadto prędko podobno!) y ja wolności pozabawiona zostanę. Nim ją jednak dla przyszłego męża poświęcę, niech mam tę pociechę, że iey ostatni raz użyję dla dobra waszego.

AMELIA.

O przyjaciółko wspaniała!

HRABIA.

Nieporównana Julio! płci zawsze luba, a czesto uwielbienia godna! [całują oboje ręce Julii.]

JULIA.

Mierkuycie wzruszenia wasze, nieście mi nie winni. Czyniąc bliźniemu dobrze, pracujemy dla siebie. Kochaycie się wzajemnie, kochaycie y mnie; oto jest nadgroda, której śmiejem od was wyciągać.



S C E N A V.

DAWNIEYSI
y LOKAY *Hrabiego.*

LOKAY.

JUŻ przyiechali Mości Dobrodzieiu, y dopiero co weszli do przygotowanych sobie pokoiów.

HRABIA:

Pozwolicieś mi Panie, niech się na moment od was oddalę. Są todwaj Kommissarze przyśłani od Dworu na wizytę galer, muszę ich przywitać. [*całując w rękę Amelię.*] Wkrótce jednak powroczę. [*do Julii.*] Pani, bądź pewna, iż oboje u nog twoich pragniemy życie przepędzić. [*odchodzi.*]

S C E N A VI.

JULIA, AMELIA.

AMELIA.

COŻ to jest? wzdychasz Pani? zawsze smutna, zamysłona? kiedy szczęście moje dziełem jest twoim, nie możesz znaleźć go

dla siebie? Poniewolnie z twych oczu lzy się dobywają... masz widząc jakieś zgryzoty, które chcesz tać.

JULIA.

Każdy ma swego mola. Taki to jest los nasz Amelio.

AMELIA.

Czemuż więc trosk twoich nie powierzyś przyjaźni? czemu ie ukrywaś przede mną? nie szczęśliwa ja jestem nad ciebie samą, gdy mnie znaydziesz niegodną zaufania twoiego. Nie dowierzasz więc sercu moiemu? lęsaś się?... Alboż to przez łaski tylko y dary przywiązanie okazać można? Nie, nie twoimi bogactwy, ale twoimi troski chce się dzielić z tobą przyjaciółka twoja. Samo ich opowiadanie ulgą być może dla ciebie. Dłuze nasze podobne są sobie, serca zarówno czule; wspólnie lzy nasze wylewać będziemy dla pociechy wzajemney.

JULIA.

Wszystko tedy wyznam ci szczerze. Ah! wasze to zapaly, wasze zachwycenia, obraz szczęśliwości waszej, to rozrzewniło mą duszę. Na ten widok kochanko (protno filiłam się pokryć to w sobie) zmieszają się zmyśły, serce się we mnie wzruszyło... nie szczęśliwa! nigdy tej łaski nie zakofzuję rokoizy! Powinność frogą zawsze chę-

ciom moim w brew się sprzeciwia. Od dzie-
ciństwa mojego na same nieszczęścia skazana
jestem!

A M E L I A.

Lecz jeżeli d'Olban nie przypadł ci do gustu,
jeżeli go nie kochasz Pani, króć cię poyść za
niego przymusi? czyż nie jesteś swojej wo-
li panią?

J U L I A.

Sama nie wiem... Chciałabym jednak
ostanie męża moiego dopełnić życzenia. mę-
ża, który tyle mi przywiązania okazał. Nim
śmierć na zawsze oczy jego zamknęła, temi
właśnie rzeki do mnie słowy: „Caley for-
„tuny mojej czynię cię dziedziczką; mam
„wprawdzie jeszcze Siostrzeńca, lecz spo-
„dziewam się Julio, że łącząc z nim prze-
„znaczenia twoje, oddasz mu nazad te do-
„bra, które w twych ręku zostawiam. O
„gdyby mój d'Olban mógł cię kochać y po-
„dobać się tobie!”

A M E L I A.

I coż złąd? Lecz gdy nie dostąpił szczęścia
tego, aby zniewolił twe serce, nie masz więc
żadnych obowiązków; to jest rzecz jaśniey-
sza nad Słońce. Bawiąc czas długi w Amery-
ce, ponurych tych królów przejął obyczaje.
Jest dziki, przykry, mizantrop.

X 16 X
JULIA.

Niewinney zapewne myśli powrocił ztamtąd, tylko aby się ożenił ze mną

AMELIA.

Bynajmniej. Procz tego małżeństwa wiele punych interesów, przytomności tu tego wymagały konieczne. Ten fatalny proces na którym cała jego zależy substancya, już był zaczęty...

JULIA.

Wkrótce go skończy, y na to tylko też czeka, aby miał potym większą sposobność zniewalania mnie do przyłączenia swej ręki.

AMELIA.

Mówią iednak, iż koniec tej sprawy bardzo jest wątpliwy...

JULIA.

Ja zaś ręczę za wygraną. D'Olban wcale ich niewinny. Cały tego występki, iż zapobiegła ziemia, w czym nie mógł być obciążony, nie z winy. Oskarżyciele jego są ludźmi podli y oszusti już doświadczeni od wszystkich.

AMELIA.

To nic nie nuda. Widziałże się choć z iednym przynajmniej Sędzią? nie wcale. Je-

go sposób myślenia bardzo dobry był przed potopem, lecz w tym wieku jest głównym występkiem. Ten duch Gorycki przyspieszy zguby jego.

JULIA.

Nie jest mi jednak nienawistnym ten jego charakter, y owszem coś ma dość po sobie do mnie. Surowość jego płodem jest skrupulatney szczerości, y choć nie jest człowiekiem mędnym jest za to poczciwym. Równie sobie nie przebacza jak innym; cnota jego bez glancu, lecz gruntowna. Szacunek go sobie, y może nakłoniłby mnie był do swoich chęci, gdyby serce moje na zapłaty miłości chłiwym iścące by dz mogło.

AMELIA.

Pod taką grubą zasłoną ciemnicy tej zrozumieć wcale nie mogę. Mąż twój Pani miał blisko lat szesćdziesiąt; wiek ten mocno się różnił od twojego; właśnie nie byście przeznaczeni dla siebie.

JULIA.

To zapłonienie się moje nadto ci już wiele powie da. Słuchaj więc, odkryję ci ten sekret, który wieczyłtyś masz potryć milczeniem. Z trudnością aż dotąd tałam go sercu twojemu... Plakałam śmierci męża m iego to prawda, lecz łzy te wdzięczność tylko y powinność wyciskały z mych oczu. Idąc za

Uczciwy Winow: B

Orfeia, Oycowskię jedynie posłuszna woli,
zualałam w tym zameżciu niešťczęście któ-
rego się uchronić nie było w mey mocy.
Oddano rękę moją lecz nie bez rozdziele-
nia serca.

AMELIA.

Toż to więc przyczyną tey Melancholii,
którey pomroka naypiękniejszy dni twoje
zachmurza. Inne zapewne na ten czas ognie
palały w twym sercu y....

JULIA.

Ah! jeszcze nie zgaśły do tychczas.. Raz
kochając, nie iestże to na całe życie poko-
chać? Nie moia w tym była wina. Rodzice
moi pochwalali niegdys te niešťczęśliwe o-
gnie. Mieszkaliśmy w iedney Prowincyi, w
którey bardzo wiele znaydowało się Roda-
ków roźniących się w Religii Państwa y Kró-
la, nie ich do odmiany wyznania nakłonic
nie mogło, zacięcie przy wywołaney obła-
wali sekcie. Trafunkiem razem z nami w ie-
dnymże domu mieszkali ich Pastor nazwiskiem
Lizymond. Był to człowiek szczerzy, rzetelny,
kochający Oycyznę, gorliwy o swe wyzna-
nie y z nim się nietający nigdy. Chęć uszczę-
śliwienia swey kochaney małżonki, troskli-
wość o dobre wychowanie syna, który był
iedynym miłości ich owocem, w ukrytym
ichronieniu sprawiała mu tę słodką pocie-

che, którey sama natura kosztować daie. Czasami tylko oddalając się od nich, wychodził na ustronia utwierdzać w cierpliwości swych braci, y wespół z niemi niewinne do Nieba posyłać modły. Ah gdyby nie miałby te cnoty! zginielibyśmy zapewne!.. Jeden młody Pan z naszego sąsiedztwa, dla którego mój Ojciec wiele y długo pracował, nie zapłaciwszy mu umarł.

AMELIA.

Zwyczajna to u wielkich Panów.

JULIA.

Dobra po nim dostały się łakomemu dzie-
dzicowi, który chwyciłszy się dzikiego pra-
wa wzgl. dem kredytorów, wszystkich o utra-
tę własności swojej przypisał. Przypad-
kiem tym nieśpodzianym zniszczony mój O-
jciec, nie mógł więcej kunsztu swego prowa-
dzić; ale jeszcze dłużej był za materiały,
które wyrobił, zabrano mu wszystkie sprze-
ty, porządki, narzędzia nawet, któremu za-
rubał.

AMELIA.

Strafną mi rzecz powiadaśz. Czy mogliż
tak okrutnie postąpić sobie...

JULIA.

A to jeszcze z biednymi rzemieślnikami
którego Panowie zniszczyli. Bardzo młodą
B i j

pod ten czas byłam, nigdy stoli zapomnieć nie
mogę tak okropnego zdarzenia! matka moja
rzuciwszy się na ziemię okropne wydawała
krzyki, iż przy nogach iey gorzkiemi zalewa-
łam się łzami; Ociec tylko sam cka z nas nie
spuszczając w ponurym siedział milczeniu.
Ani westchnienie, ani słowko jedno z ust ie-
go nie wyszło; zdawało się właśnie iak gdyby
czucia porabawiony został. W tym wszedł Li-
zzymond, y wziąwszy oycę a matkę za rękę, „W
„ tym momencie dopiero (rzekł do niego)
„ dowiedziałem się o twoim nieszczęściu;
„ ale pociesz się kochany Bracie, chociaż od-
„ miennym sposobem czujemy Boga, jedne-
„ go przecież Oycę jesteśmy dzieci, a ten
„ wspólny nasz Ociec chce abyśmy się kocha-
„ li. Przychodzę ci ofiarować co Opatrzność
„ w moich zostawiła rękę: schronienie y
„ starunek o was. Poydźcie do mnie; mają-
„ tek o dy nie iest zbyt wielki, mogę ie-
„ dnak przez nieiaki czas dostarczać potrze-
„ bom waszym, dzielić się z wami będę tą
„ częścią, którą posiadam, poki nie znaydzie-
„ cie lepszego wsparcia, któryby was do da-
„ wnego przywróciło si tu... „ kończąc te
słowa; które mi po tylekroć potym powta-
rzali Rodzice moi, uśmiechnął się do mnie,
y wziąwszy mnie za rękę zaprowadził do
siebie. Ociec y matka szli za nami rzewliwie
placzące.

X 21. X
AMELIA.

Niepodobną rzecz słyszę Pani. Takichże to zdań mogli być ludzie tego gatunku? mnie straszni ich zawsze malowano farbami.

JULIA.

Łudzono ciebie. Uprzedzone tylko umysły tak o nich sądzą. Oddamy im sprawiedliwość; litując się ich błędowi poważymy w nich cnotę.

AMELIA.

Dokończcie już twojej powieści, która mi tak wyciska. Jakże to pod ten czas stan twój Pani smutny był i dolegliwy! Powiedz, coż na koniec mąż ten zaczął uczynić?

JULIA.

Chociaż sam nie był bogatym, przecież starania jego wyrwały nas okropnemu losowi. Uczynił między swoimi składkę, która więcej była niż dostarczająca na wsparcie nas w tym stanie. Ale nie odstępowałyśmy, już więcej Dobroczyńców nałzych; jedną odłąd z niemi składaliśmy familią. Lizymond przybrał mnie właśnie za córkę; a gdy Rodzice moi przez wdzięczność, tak dobremu gospodarstwu pracą rąk swoich wypłacać się uśłowali, Lizymond tym czasem edukował mnie razem z młodym Ludwikiem. Tak było na imie synowi jego, który w moich leciech...

X X X

AMELIA.

Miarkuję. Słodkie polubienie ...

JULIA,

Fatalnym było dziełem sprzyśniętego
przeciwno obcygu losu!.. Lizymond dzieląc po
między nas Oycowskie serce, w jedney tyl-
ko Religii (przez delikatność swoją), oświe-
cenie mnie matce mojej zolał. „Jeżeli
„ człowiek (mówi on) błądzi w swojej wie-
„ rze, tedy błąd z mlekiem wysłany znajdu-
„ ie się przed Bogiem odpuszczenia godny-
„ szym niż ten, który błądzą sobie sami o-
„ brai. „ Co się tyczy obyczajności y cno-
ty, razem nam Lizymond z wielką uślo-
ścią jednako dawał nauki... Nie dziw więc
że obydwaj serca od jedney kształcone
ręki, ściśle do siebie przylgnęły. Przyjaźń,
która nas wiązała w dzieciństwie, utępiła za-
czarłem miłości. Nie ganiłi w nas Ro-
dzice przywiązania tego, y chętnie owszem
przystawali na związki nasze, nawet już na-
znaczyli dzień ślubu. W tym niespodziwa-
na śmierć zabala mi matkę!.. O Boże! jeżeli
ten związek w oczach twoich był zbrodnią,
nie mógłś go inaczej zerwać, tylko śmier-
cią najukochańszey matki!.. Jak ten cios o-
krutny był dla mnie!.. Jeszcze odnawia się w
mym sercu ta krwawa rana, y nigdy....

(X X X)

S C E N A VII.

JULIA, AMELIA, FRONTIN.

FRONTIN,
[*do Julii.*]

MOSCIA Dobrodzieyko, Jmć Pan D'Olb-
ban wkrótce tu stanie. Spotkałem iednego z
iego służących, który mi powiedział, iż Pan
tuż za nim iedzie.

JULIA.

Co słyżę! drzę cała! Jako? Pan D'Olbant?..

FRONTIN.

Zapewne już stanął w mieście. [*odchodzi.*]

JULIA,
[*wspierając się na Amelii.*]

Wspieray mnie! siły utracam!. y wszystkie
zmyły....

AMELIA.

Nadto trwożysz sobą Julio. Miey więcey
serca.

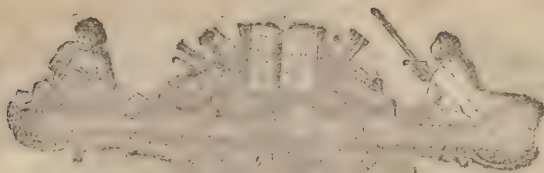
JULIA.

Ah! już po mnie przyjaciółko kochana! tak;
już się stało. Przyjeżdża żenić się ze mną! za-

kończy! zapewne sprawę! Otóż krytyczny moment! Trzeba się na tego odważyć! tak, trzeba koniecznie! Wnijdźmy do Domu Amelio. Prziść do siebie nie mogę. Nie wiem co przedsięwziąć w tym razie... Zewsząd fatalne losy, zewsząd śmiertelne czekają mnie zgryzoty! [odchodzą.]

KONIEC AKTU I.





A K T II.

SCENA I.

DOLBAN *Jam.*

PRZECIEŻ, dzięki Bogu, los zawzięty usprawiedliwił nienawiść moją ku Narodowi ludzkiemu. Niechże mi kto teraz przygania, zem diki, a obciążając za obrzydłym tym wiekiem, niech mnie zagadnie, w czym go tak bardzo winię? Alą mi krzywdę wyrządził? czemu tak utyskać na niego?... Ah! przewrotność! która tym światem włada, sto razy większą jest, niżelim jest człowiek rozumia! nie masz już ratunku, gangrena doszła do serca, wszystko, wszystko skazane zostało!. Poczciwość czczym jest nazwiskiem, honor chimera, a społeczność flekiem totrow bezczynnych; podłych szalbierzy; y maskowinych flutów. Cnota, którą się ielczy tam tylko poczciwy człowiek zaszczyca, stała się ofiarą zbrodni, y polegać musi pod ciężarem wyfloney niecnoty.

S C E N A II.

D'OLBAN, HRABIA.

H R A B I A,

[*idąc ukłaskać D'Olbanda.*]

JA K? on to sam, nie iraczey.... Ah! zacny
y serdecznie kochany przyjacielu....

D'OLBAN,

[*unykając się od niego.*]

Kto? ja W Pana przyjaciel?.. przepraszam,
nie mam ja teraz żadnych przyjaciół.

H R A B I A.

Cóż mówisz? coż ci się marzy?. czy nie
poznajesz mnie?...

D'OLBAN.

Nie mam żadnych przyjaciół powtórnie ci
to mówię... Straciłem wszystko.

H R A B I A.

W Pan?

D'OLBAN.

Do ośatka zginąłem!. nie mam iaż nic y
spełniło się fatalne przeznaczenie moje!

H R A B I A.

Jak to?... czy nie słusnie ośadzono W Pa-
na?... Proceśs iego...]

D'OLBAN.

Wszystko Diabli wzięli, radbym, żeby y
innie y świat cały razem porwali!

H R A B I A.

Przecież sprawa W Pana była dobra....

D'OLBAN.

Albożbym ią był przegrał gdyby zła była?
Błada strz wdzonemu, który się na flu na-
ści sway spraw załatw! Dziś niesprawiedli-
wość sama rządzi światem, intrze, interes,
to jest sprężyna wszystkiego. Jedn'lar
na drugiego, bezbożny świadek krzywopow-
szewstwem dodaje wagi fałszowi, a tak w tym
odmęcie sprzyśniętych na zube nieprawno-
ści lotrów, szczęśliwy jeszcze kto głowę na
karku ocalić potrafi.

H R A B I A.

[*ścislika* go.]

Ucałujemy się kochany Przyjacielu. Wie-
rzay mi, nie sądź jeszcze, iż na oplakaney
tej ziemi cnota nie ma przytulenia dla sie-
bie. Jeżeli ią z całego wypędzono świata, w
sejcu twoiej kochanki mieszkanie sobie o-
brała. Przestań utykać na los twój, któ-
ry nie zadługo ma cię z nią połączyć. Ona
stała się narzędziem szczęścia moiego, mo-
żeszli powątpiewać o twym?

D'OLBAN.

Jak to?

HRABIA.

Oddając mi tak dawno pożądaną rękę Amelii, bogaty iey naznaczyła sobie; nie inną myślą przybyła w te hrony, tylko aby mi przewiozła przycielkę swoją, dla przyspieszenia tych związków, do których iedy nie wzdychały serca nasze, y hojnie wylała na nas dobrodziei swa swoje....

D'OLBAN.

Dzięki Bogu! przecież ieszcze na ziemi choć jeden dobry zdarzył się uczynek! nie rozumiałem prawdziwie...

HRABIA.

Ah! ten dzień dla nas obydwóch pomyślny, dwoiakie zapewne obaczy wesele, możesz sobie obiecywać...

D'OLBAN.

O Julie! Julie! ty mi tylko pozostajesz iedynie! Serce twoje jest dla mnie tym lubym sekretem, w którym unikać fatalnego z ludźmi społeczeństwa, znaydę dla siebie Ray wśród samego piekła! Ty iedna życie to ośodzić mi potrafisz... I coż ktoż wie narodzię... Jestem tak niefortunliwy.... może y ona nawet.... Ktoś idzie... to Amelia... Bywaj zdrów.

HRABIA.

Czemuż unikasz iey oczu?... co za przyczyna że?...

X 29 X
D'OLBAN.

Nie wspominać iey nie przysięgam o moim nie-
szczęściu. Trzeba żeby iey prawiaciola ode-
mnie się dopiero siemę, o dowiedziła o wszy-
stkim. W ten czas będę umiał z gruntu wy-
czytać iey serce, choć doświadczycie taki sku-
tek odmiana losu moiego.....

HRABIA.

Oddal się więc czymprędzey, wkrótce na-
deydzie tu y ona. Zaczekay u mnie, przyi-
dę ci oznaymić.

SCENA III.

HRABIA, AMELIA.

HRABIA.

PANI, nic już więcej chęciom moim nie
jest na przeszkodzie, y naywiernieyszy twój
amant wkrótce nayszczęśliwszym zostanie.
Już nie zadługo święty węzeł połączy nas
oboje, a szczęśliwość twoja będzie począt-
kiem moiey.

AMELIA.

Ah! Hrabio! ta szczęśliwość, którą obiec-
ujemy sobie, poty dla mnie zmieszana będzie
z goryczą, poki tę, której wszystko winno

niestety, w smutku y pożerających troskach oglądać będę.

HRABIA.

Cóż więc tych trosków jest dla niej przyczyną? w dziwny, że równie szczęście jak y natura darów swych aż do zazdrości nie oszczędzają dla niej.

AMELIA.

Między tak wiele swych darów, los tajemną zapuści truciznę. Julia trosków swoich zwierzyła się przemiłą. To małżeństwo w które ma oddać swą rękę, strasliwą tylko w iey oczach wystawia iey przyszłość. Miłość D'Olbana zę wszystkich dolegliwości najfrozęv dzisiaj ją dręczy. Jest to nieznosny ciężar, którym przywalona iey Dufza, nie może się jeszcze odważyć na zrzucenie go z siebie. Pomóżmy iey Hrabio. Staray się W Pan nakłonić D'Olbana, aby odmienił swe myśli. Jesteś przyjacielem iego, mów mu otwarcie, niech odtąd zaprzestanie popierać swych chęci. Człowiek uczciwy żadnych roszkaczy czuć nie może w tych związkach, które małżonka iego izami obławać musi. Powiedz mu...

HRABIA,

Ja Pani?. czy podobna?.. niestety! śniadzębym tak śmiertelną ranę zadać sercu przyjaciela mego? y w rozpaczę pogrążyć biedne-

go...; którego już aż nadto może z innych stron przyeiska niebezpieczeństwo... Ah! coż mi to Pani powiadasz?.. Julia go nie kocha! o nieba! otoż najfrozniejszy cios, którego się jeszcze mógł lękać!. O przyjacielu niebezpieczny....

AMELIA.

Sto razy biedniejszą jest Julia! ale dość na tym; tak potrzeba... Nie trać W Pan czasu. Ona dotąd nagłym ogarniona pomieszczeniem, po kilkakrotnym zemdleniu przyśię jeszcze do zmysłów nie może. Lecz to do nas należy działać w tym czasie. Chcę, aby przyjaźń nasza, mimo iey wiadomości nawet wyrwała ją z tey toni. Otoż y ona. Zostaw nas tutaj a spiesz się iey służyć.

HRABIA,

[wychodząc gdy Amelia do Julii się zbliża.]

Nie. Ten rozkaz nadto jest surowy, nie zdołam go wykonać! mamże mu zanieść tak okropną nowinę?. Ah! zbyt prędko tę ostatnią odebrałby ranę!



SCENA IV.

JULIA, AMELIA.

JULIA.

JUŻ więc przwiechał... wątpić o tym nie można nawet... lecz prożożo przyiechał... Inżem się odważyła nareścić... Tak czuję, że tamto inioło gwałtem wydziera się zym związani. Nie przewioję tego na sobie. Darmo, niech się nie sp. dzieła may ręk. otworę mu serce i may duszy, i bacz, że śnieżyf emi nad sam czas do pierwfzey miłości poatworę powaby dla ciebie o kochan, Ludwik! dla ciebie tylko żyję.

AMELIA.

Ah! tyle najświfzoy miłości, tak słoteczne przywifzanie wafze warło były; ażeby nieb. iafnifzym na nią spogładało okiem. Ale mowilaś mi niedawno Pani, że inż wszystko ułożone było, że zbliżał się sfzęśliwy moment połączenia wafzego, przez iafkiż więc prz. padek przeznaczenia zażdrofne związzek ten, który matka twoja potwierdzata przed śmiercią, przy zgienie iey zerwały gwałtownie?

JULIA

Bóg to, Bóg zapewne w gniewu swojego zapędzie w iednymże czasie dwoiakiu mnie uderzył piorunem!.. Gdyśmy odbyli kilkomiesięczną żałobę, kochanek mój na nowo dopraszał się Ojca, żeby go przyjął za Syna a mego małżonka. Lecz co za nieszczęście! co to za raz był dla mnie! gdy nam powiedziano, że Opatrzność w swoich wyrokach zawiodła nadzieie nasze, że nieprzełamana tama obie nas rozłączała na wieki! Już na śmiertelney pościeli, matka moja odmieniwszy pierwszą myśl swoją, straszny ten wydała Dekret. Nie wiem czyli do tey odmiany namowioną była od tego, który iej gorliwością swoją służył pod ten czas, czyli też był to tylko skutek słabości, y zwyczajney w ostatnich momentach boiaźni. Obawiała się, żeby miłość nie uwiodła młodości moiey. W wielkim niebezpieczeństwie sądziła być zbawienie moje, że małżonek w inney wychowany wierze, możeby mnie do swoich pociągnął błędów. Słowem, obowiązała przyśięgą męża swego, ażeby nigdy na nasze nie pozwalał małżeństwo. Już na wpołskrzeplonych iej ręku, Ociec mój, wzdychając gorzko, poniewolnie tę oplakaną wykonał przyśięgę. Gdy nam ją potym powiadał, hoynemi zalewał się łzami, iednak ten straszny wyrok nieodwołany został.

Uczciwy Winow: Dram:

C

AMELIA.

Trzeba więc było bez wątpienia poiegnać się na zawsze. Przenikam, jaka rozpacz musiała was ogarnąć na ten czas.

JULIA.

Nie mniejsza y serca Oycow naszych dręczyła! Jeden drugiemu rzucając się na szyję, wszyscy ściskając się wzajemnie, po tysiąc razy powtarzając ostatnie pożegnania nasze, gwałtem odrywaliśmy się od siebie, y powracali na nowo!.. Ledwośmy się rozłączyli na refecie. Ah! ten widok zawsze jest przytomny mym oczom, y odnawia nieustannie w mym sercu żal, truiący wszystkie momenta życia moiego!

AMELIA.

Gdzież się zatym ci zacieli ludzie udali? dokąd potym....

JULIA.

Lizymond z żoną y z synem do pobliskiego wynieśli się miasteczka, wkrótce z Prowincyi tey nawet oddalili się potym. Właśnie w tym czasie Orsł powracając z Kadix przejeżdżał przez Roszel, y wstąpił do Oycy mego dla pewney roboty. Tam mnie postrzegł, y wpadłam mu do serca, chociaż myśl moja od wszelkiego przypuszczenia się daleką była. Ukartowano moy Maryał, musiałam przyśłać na niego, widząc Oycę ku zgrzybialey nachylonego sierości; los jego przerażał mnie naywięcej. Lecz iakże krotko cieszył

się z moiej ofiary! ledwie to skutne doszło małżeństwo, poszedł do grobu za matką y na rękę moich wesoło dni swoich dokonał.. Jakżebyś szczęśliwą była, gdyby śmierć w tenczas moiego raczey życia przeciąwszy pasmo, długiego żalu skrocila była osnowę!

AMELIA.

O biedna! a razem cnotliwa Damo! Jakże doskonały wzór w tobie nam Niebo wytyłwia? zawsze przeznaczeniu twemu powolna, mimo więzy dla siebie okrutne, słodkiey przecie uszc. sliwienia dla małzonka nie umowałaś pociechy.

JULIA.

Ah! ty nie poymniesz tego! iakie wycierpiałam karusze. Związek małżeńki tak lubą prawdziwym amantom przynoszący roskosz, najfrozszą stała się męczarnią, gdy go dzielić przychodzi z mężem, którego serce odpycha. Miłość jego uciążliwą jest tylko, a przecie powinność każe udawać te czucia, które wzniecać nie jest w naszej mocy. Tak zapewnić cię mogę Amelio, że dla tkliwej kobiety, nad podobne związki okropniejszy los wypaść nie może, y cnota, która nas wspiera w tym razie, tę nam tylko przynosi ulgę, że w tym piekle bez zgryzoty leczemy przyzaymniej.

AMELIA.

Nie miałaśś potym wiadomości iakiey o twym nieszczęśliwym Ludwiku y tego zacnych Rodzicach?

C ij

Zadney, ale ah! codziennie ręce moje wzno-
szę do Boga, aby Oycowska Opatrzność jego
wszystkich łask swoich źródła zlewała na
nich... O kochany Ludwiku! bodayes mniey
czuły; a więcey przeto szczęśliwy mógł za-
pomnieć na zawsze biedney Julii twoiey, y
daleki od niey kosztować tey spokojności,
którey ferce moje nigdzie nie znajdzie bez
ciebie.

AMELIA.

Jakże to zaś? nie wiesz więc Pani jaki los
jego....

JULIA.

Nic nie wiem, y przeto udręczenia moje w
dwoynasób rosną. Za życia męża moiego nie
przystało mi wywiadywać się o nim, po
śmierci Orfela, nadaremno przez dwa la-
ta szukam go wszędzie. Znać gdzie w od-
legleyfze udali się krainy..... albo też... już
może nie żyją! nie mam żadney nadziei,
żebym się kiedy o nich dowiedzieć mogła.

AMELIA.

Któż to wie? częstokroć czego ufilne sta-
rania dokazać nie mogły, traf nieprzewidzia-
ny zrzadził nam wtenczas, gdyśmy to nay-
mniey obiecywali sobie. może i jeszcze
kiedy....

Nie, kochana Amelio, nieszczęścia moje z życiem chyba swój koniec wezmą. Już nigdy nie spodziewam się go oglądać, y jeżeli wstręt we mnie widzisz do nowych związków, nie rozumiey, że to dla tey płonney czynię nadziei. Aż do tego punktu nie umiem sobie podchlebiać, y sama siebie omamiać. Lecz wolną teraz zostawszy Panią swey woli, mógłabym bez zbrodni ślubować komu wiare, kiedy przy Ołtarzu nawet serce moje, zdradzając świeże przyśięgi, innym pałałoby ogniem?... nie, nie D'Olbanie! Zapomnieć o tym potrzeba. Przez cnotę, przez powinność, przez wzgląd na ciebie samego, nie mógłabym.... Otóż y on tu.... Niech przyjdzie, niech mnie wysłucha, niech sam mnie osądzi! Ah! jeżeli to prawda że mnie kocha, bądź łona jego, byłoby to krzywdę mu czynić.

S C E N A V.

JULIA, AMELIA, D'OLBAN.

D'OLBAN.

DOMYSLAM się, że bytność tu moja zadziwia cię Pani. Prawdę mówiąc, y ja sam nie spodziewałem się tak prędko za nią do Tulon pośpieszyć. Ale w tym wieku na wszystko gotowym być trzeba.

JULIA.

Już tedy tłóczyłeś W Pani interesa swoje? Bez wątpienia przyjeżdżasz nam donieść o tego sprawie, wygrałeś ją zapewne?

DOLBANA.

Owżem przegrałem ją na głowę. Straciłem wszystko! może W Pani nie spodziewałaś się tego? y w samém rzeczy Dekret ten najgłupszy y najniegodniejszy jest ze wszystkich, które wydano kiedy. Lotry wierutne, których sprawnie iuż dawno należało powieszać, których zbrodni niechciałem być współnikiem, którzy powszechnie za głównych uznani furów... otoż oni wygrali, a ja zgnębiony zostałem! Jakie tylko sprężyny intryga y potwarz poruszyć zdoła; wszystko co mogą parciałne względy (na których teraz nie zbywa, gdy są pieniądze, tym bowiem metalem łatwo prorekcji nabyć można, którą bezczelnie więcej ofiarującemu wystawiono na sprzedaż) wszystko to Młoscia Pani przeciw mnie było. Widzę się być ze wszystkiego wyzutym, оголоconym, zgubionym, a za co?.. oto żem poezciwie y furowo sprawował moy urząd, żem powstawał przeciwko zbrodniom, których poskramiać obowiązkiem było urzędu mego; nie byłbym zapewne karanym, gdybym się jednego z niemi trzymał rzemiosła,

JULIA.

Jakże... to wszystkie W Pana dobra, tak wielka jego substancya?...

D'OLBAN.

Cała do rąk cudzych przeszła.

JULIA.

Przynajmniej Dekret ten honorowi jego nie szkodzi? nie podpadłeś W Pan jakiej niesławie?

D'OLBAN.

Nie Miał Pani. Sława moja była dla nich rzeczą obojętną. Zaśrzęli tylko swe zeby na mój majątek, y pochłonęli go cały, a zostawili mi honor, który im na nic się nie zdał. Lecz coż mi po nim? na co mi się przyda ta cześć chimera, ta próżna mara, za którą tak chciwie uganiają się na świecie? Honor w nas samych jest tylko, a nie w tym co sądzą lud głupi, którego zdaniem błąd, niewiadomości y kaprys kieruje, który ślepo pochwała y gani. Ah! człowiek cnotliwy, prawdziwy mędrzec, który poznał tę wgardę godną publiczność łatwo bez sławy obeysć się potrafi, albo ją tylko w gruncie własnego serca zakłada. Po tym wszystkim czegom doświadczył, czegom się napatrzył na świecie, dosyć mi jest Pani, twój szacunek y mój własny pozyskać, reszta ludzi niczym jest dla mnie.

Nie wątpię WP. iż oddaie ci tę sprawiedliwość, którą gdzieindziej należała WP. Sztuka częstokroć w oczach sędziów prawdę ukrywa, niekiedy przy sprawiedliwości niesłusznie sędzą.

D'OLBAN.

Nie Mościa Pani, nie masz ich teraz w tym wieku. Nadto W Pani dobrze sędzisz o ludziach. Okrutni! inne o sobie wdrażyli mi zdania! wszyscy są zarówno obłudni, nieścacieczni, przewrotni. Wtenczas ich najlepiej poznawać można, kiedy szczęście na wstecz nam pada. Otaczała mię wtenczas liczna przyjaciół zgraia, kiedy mi strasznego tego Dekretu przyniesiono nowinę. Każdy natychmiast ścisła mnie śmiutno, oświadcza stateczną przyjaźń, powstałe przeciw bezprawiu, ubolewa nad moim losem... y ucieka odemnie. Gdy się potym udaie do nich, odzwiertny wypycha mnie z domu, spotykam na ulicy którego, odwraca oczu, y spiesznym umyka krokiem. Otoż to taki jest świat ten!.. oh! poznałem go aż nadto. Chętnie wszystko ofiaruję tym, którzy nie potrzebują niczego, lecz nieszczęśliwi żadnego nie znajdują wsparcia. Na czezym pożalowaniu wszystko się kończy. Z zimną krwią y to zdaleka litują się nad niemi, lękają się być świadkami nędzy, którą załuli by mogli. Zewsząd więc okropna nieszczęśliwych otacza pustynia,

uciekając od nich jak od żarzących powietrzem,

JULIA.

Nie we wszystkich sercach ta dzika osiadła
niełudzkość. Nie D'Olbanie. Jeżeli są ludzie
na świecie nieużyci i y frodzy, znajdą się
jeszcze y te Dusze prawdziwie czule, które
dzieląc nieszczęśliwych ięki y żale, iży ich
ocierać mają sobie za roskosz. Masz W Pon
jeszcze przyjaciół prawdziwzych pewnie
nad tamtych, którzy się szczęśliwemi osądzą,
gdy im pozwolisz...

D'OLBAN.

O Pani! prawda, że ty mi tylko pozosta-
łaś pod słońcem. Zewsząd chytremi otoczony
zdraycami, w tobie iedyną zakładam na-
dzieie. Od ciebie zawisły losy reszty dni mo-
ich. Ty sama albo skończyć niedolę moją,
albo masz ją dopełnić na wieki. Nie będę te-
go próżno powtarzał Pani, ile cie kocham,
wiesz to dokładnie. Przed fatalnym tym cio-
sem, wtenczas kiedy majątki nasze równie
sobie były, nayżywszą u nóg twoich pałając
miłością, pragnałem pożywać tę rękę: do któ-
rey mąż twoy w ostatecznych rozkazach swo-
ich Rodką mi zostawił nadzieję. Stan mój od-
mienił się teraz. Fatalnym nieszczęściem w
nayfroźszey nędzy pogrążony zostałem. Lecz
ten los nie odmienił mey duszy. Jak przedtym
bogaty byłem bez dumy, tak w niedostatku

będę umiał żyć bez podłości. Przychodzę cię upraszać Pani, aby ubóstwo moje nie zgoda do serca twoiego nie mówiło za mną. Dusza twoja nie jest z rzędu dusz pospolitych, y nie chcę ręki twojej być winien nieszczęściu memu. Zapomnij o tym, że mąż od którego tak wielce kochaną byłeś przy schyłku dni swoich pragnął naszego związku. Zapomnij, że gdyby nie ty, odziedziczyć miałem ten cały majątek, którym miłość jego ciebie wzbogaciła samą. Serca tylko twoiego radź się w tej mierze, a strzeż się nade wszystko niech miłość nie odzywa się w tobie. Nie potrzebuję iey wcale. Jeżeli nie czuiesz w gronie swej duszy śladzkiego nieco poruszenia, jeżeli miłość nie łączy się z prawdziwym kumple szcunkiem, ciebie, twej ręki Pani wyrzekam się na zawsze. Wkrótce powrócę usłyszeć odpowiedź twoją. Adieu. Namwśl się Pani. W zupełnej zostawiam cię wolności.

S C E N A VI.

JULIA, AMELIA.

JULIA.

I COZ tedy przyjaciółko kochana! można być bardziej nieszczęśliwą nademnie! Patrz, w iak bezdenną przepaść los mię pogrążył.

X 43 X
AMELIA.

Coraz sroźsze zadaie ci ciosy! Lecz prze-
cie.....

JULIA.

Wszystko straci!

AMELIA.

Czyż nie można innym sposobem wesprzeć
niedolę jego, nie żeby koniecznie...

JULIA.

Cóż więc czynić? już nic nie ma. Ja mu o-
statnią pozostałam ucieczką.

AMELIA.

Jakiś więzień zbliża się ku nam z tej stro-
ny. Odeydzmy ztąd Julio!

JULIA.

O! kochana Amelio! myśl o nieszczęśli-
wym D'Olbanie! Zgubiony na wszystkim,
możnaż go opuszczać w tym stanie?

AMELIA.

Bynajmniej. Znajdą się takie sposoby...
Lecz ustąpmy ztąd proszę. Człowiek ten zbli-
ża się bardziey. Zdaie się, że coś zamysła, a
ludzie nasi oddaleni są teraz. Daruy Pani
ślabości moiej. Lękam się strasznie.

Poydźmy więc. Ah! co za cios! co za prze-
znaczenia okrutne! O Boże! czyż nie dość
mam udręczenia własnego? mamże jeszcze
bydź ofiarą cudzego nieszczęścia!

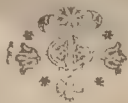
SCENA VII.

LUDWIK *Sam.*

O TOŻ y wyszły! właśnie uciekły prze-
demną! Weyrzenie na mnie ogarnęło ich
strachem. Trudno ie w tym winować. Boiaźn
ich słuszną jest! niešťety! okuty w kaydany,
umieszczony w liczbie złoczyńców, noszę w
podziele ten strach okropny, którym prze-
rażają patrzących na siebie! ale złem sobie
poradzi! trzeba było przez którego z lu-
dzi przystęp do nich wyiednać sobie. Nędza
moja y ięki może ich wzruszą! kobiety, ser-
ca tkliwe y pełne mają litości. Płeć ta słod-
kie posiada uczucia, y stworzona do miłości,
łatwo się rozrzewniać daie. Ożacny y smutny
celu nieszczęśliwych zapalów! Ty, którey
pamięć co moment duszę moją odżywia, dla
którey tym ieszcze dotąd goreję ogniem,
który nas niegdys bliskich szczęśliwości wza-
iemney tak lubym rozpałał płomieniem, za-
czóż w tych mięyscach nie mogę znaleźć ser-

ea tak tkliwego iak twoie? tey dobroci, tey wspaniałey ludzkości którą posiadałaś tak hoynie? Spodziewałaś się kiedy cnotliwa Julio... (daruy mi, że tak godne szacunku twe imie wspomniałem w tym miejscu na którym sama przemieszkiwa ohyda) spodziewałaś się, że kiedy fromotne kaydany.... O losie niesprawiedliwy!.. czyliżem zażużył na to?... Niestety! miałbym w nieszczęściu moim więcej stałości, gdyżby okrutne nieba na mnie tylko samego gniew swóy wylały. Lecz może podobny los dręczy Rodziców moich. Boże bądź im pomocą.... jeżeli żyją do tychczas.. Ah! próżno te brzegi oblewam łzami moimi, ta godzina woła mnie do galery haniebney... Idźmy! lecz jeżeli jeszcze zobaczę wychodzące te cudzoziemki, poydę natychmiast prosić którego z służących, aby nieszczęśliwego u nog ich stawiał. Wynurzę im stan mój, zgryźory moje y proźby, ah! zlituią się nad niedolą moją. Tak.. czuję, że skodka iakaś pociesza mnie nadzieia. Jeżeli kiedy głos natury odzywał się w ich sercu, jeżeli znają, co to jest miłość Ojca, lub matki, proźb moich, nie potrafią odrzucić.

KONIEC AKTU II.





A K T III.

SCENA I.

HRABIA, AMELIA.

HRABIA.

I TAK więc oboje ten umysł, na obydwie
dotąd chwiał się łrony, może ku uszczęśli-
wieniu D'Olbanu przychyli się nareszcie. O
gdybyć na tę heroiczną zdobycz się mo-
gła opierać! szczęśliwość moja dopiero by na
najwyższym stała kretie, gdybysmy tego
wieczora razem z niemi idąc do ołtarza, te
dwa uroczyste spełnili związki.

AMELIA.

Nie podchlebiaj sobie W Pan tak wiele.
Dzień ten ziści zapewne hymen D'Olbanu, ale
nasz....

HRABIA,

Cóż tedy Pani?

AMELIA.

Wcale przyjść nie może do skutku, albo przynajmniej, dalekośmy iścież od niego.

HRABIA.

Nieba! co słyszę? zkądże tak gwałtowna odmiana? Pani cóż za przyczyna?..

AMELIA.

Bardzo łatwo zda mi się jest do zgadnienia, sambyś ią Hrabię uczuwać powinien. Przyjaciel W Pana nie ma, wszystko stracił. Jeżeli zaślubi sobie Julię, przytłoczyby przyjmować od niej te dary, które nam ofiaruje jej hojność? samego W Pana pytam w tej mierze, jeżeli nam honor pozwala tego? Fortuna jej trzecią częścią zmniejszonaby przeto została, a tak nie wystarczając potrzebom nowego jej stanu, pożycie jej mniej świętym zrobiłaby koniecznie. A potom dzieci ich wyrzucałyby nam w czułe przed oczy.... Oh! sam W Pan widziećbyś powinien iak wiele przyczyn....

HRABIA.

Tak Pani, widzę, że szczęście (coraz bardziej) ucieka odemnie, a miłość tym silniej wzmacnia się w sercu. Cnota twoja choć mnie do rozpacz przywodzi, godną jest w mych oczach szacunku y podziwienia. Potrzeba tedy....

AME-

AMELIA.

Julia nadchodzi. Odłaj się Hrabio na moment, wkrótce ci przyjdę oznaymić, na co się iey umysł odważy,

HRABIA.

Chociaż uszczęśliwienie przwiaciela, moją starie się zgubą, iakożkolwiek bądź, mów za mnie kochana Amelio, dopomagay szczęściu iego, zaklinam cię o to.

SCENA II.

JULIA, AMELIA.

JULIA.

POWINSZUY mi Amelio zwycięztwa, którem narodził się nad sercem moim odnośta.. Poydę za D'Oibana. Kazalam go tu prosić; wkrótce przybędzie ostatnią odemnie slyf. eś odpowiedź!.. Już ją mam gotową. Ccę mu dać słowo moje. Ah! drugi raz znowu Amelio straszną z siebie czynię ofiarę!

AMELIA.

Nieba! ileż ta afiara kosztować cię musi!

Uczciwy Winow: D

Długo tey myśli mocny dawałam odpór. Sama z sobą walczyłam mężnie. W ostatniey prawie pogrążona rozpaczy, nigdy nie wrożyłam sobie, aby kiedy na zadanie sercu równego gwałtu zdobyć się mogłam. Odwaga nareszcie ożywiając zwątlony umysł; górę nad nim wzięła zupełnie. Zdało mi się na ów czas, że nowym zasiloną jestestwem, uczułam w sobie szczęśliwy zapal cnoty. Idźmy więc, kiedy tak trzeba, gdzie nas froga woła powinność! Jeden tylko moment żyć jeszcze mamy na ziemi, w tym przynajmniej momencie starajmy się podobać niebu. Ah! iak to życie choć krotkie, uciążliwe jest przecie! nadto jest długie, wierzay mi, gdy go we łzach pędzić przychodzi.

AMELIA.

Już ich więcej wylewać nie będziesz. Nie, kochana Julio. Kiedy bowiem nakoniec D'Olbani...

JULIA.

Nie wiem... Smiem sobie jednak podchlebiać. Już się nieco spokojnieyszą bydz czuję. Serce moje mniej skolatane wolniey oddychać poczyną. Sama się nad tak raptowną zdumiewam odmianą.

AMELIA.

Ten to jest wrodzony skutek prawdziwej cnoty. Naysurowize nakazując ofiary, przyłącza do nich nieiaką słodycz y korzysć tajemną. Winśluję ci Pani, iż przytłumiłaś na koniec te fatalne ognie, których moc zmyły twoje....

JULIA.

Co mówisz? ja? iam zgasła me ognie?.. Ludwik prześlabby byż kochanym odemnie?.. nie.. ah! nigdy podobno potężniew serce moje nie pałało iak dzisłay. Kownie iak dawniew szacuję go, y kocham nad wszystko. Czyniąc zaś z siebie ofiarę, znajduję pociechę w tym przekonaniu, że przeto itanę się tym godniewszą iego. To samoby pewnie uczynił, (mówię to sobie) gdyby się na moim znajdował mieyscu. Ta myśl sekretnie dodaje mi odwagi, cieszę strapiiony umysł y coraz go utwierdza bardziej. Ah! nie znałaś ty Amelio tego czei godnego kochanka, nie wiesz ile cnot, ile wspaniałey posiadał dobroci!

AMELIA,

Otóż y D'Olban.. Pani, zostawiam cię samą. Pozwol niech natychmiast zapewnię Hrabiego, że D'Olbanowi nakoniec uszczęśliwienie gotujesz. Biegnę mu to oznaymić



D i j

S C E N A III.

JULIA, D'OLBAN.

JULIA,

[na stronie.]

COZ to? zaniemiałam!! drzę cała!.. samo na niego spojrzanie dręszcz zimny przesyła na mnie! wzmacniałmy umysł. Już nie ma czasu coś zrobić.

D'OLBAN.

Spiesząc prędko na twoje rozkazy Pani, pełen nadziei i bojaźni razem, przychodzę na koniec usłyszeć, jak lotem moim rozrządzić będziesz raczyła?

JULIA.

Jeżeli ta ręka.... polepszyć go może skutecznie.... masz ją W Pan.... niech nas związki ślubne połączą!

D'OLBAN.

[odtwarzając z żywością rękę Julii.]

O Pani z jaką wielką odbieram radością! Dusza moja pełna jest łez szczęśliwości najwyższej. Losy moje już naprawione! Ta szczerą ręką zaciera we mnie pamięć tych nie-

szczęść, które mi kiedy złość ludzi wyrządzić mogła... Już im daruję wszystko, niech na potym świat cały samych zbrodni zalewa powodź, co mi to szkodzi? kiedy w sercu twoim założyła świątynią cnota, a ja w niej mieszkać będę na zawsze.

JULIA.

Znaż W Pan podobno przywiązanie moje ku Amelli. Część jedną majątku mego ofiarowałam iey na posag, ażeby tym łatwiej z Hrabią złączyć się mogła. Została mi jednak dosyć ieszcze dochodów....

D'OLBÁN.

Ey co mi tam Pani o fortunie y bogactwach wspominaś! gardzę ja niemi. Ten dar tak wspaniale dla przyjaźni użyty, tym cię bardziej ubogaca w mych oczach. Hrabia równie mi także jest miły. Jedyną dla mnie byłoby rozkoszą wszystkich nas razem uszczęśliwionych oglądać. A kiedy łaskawe niebo dziś nas zgromadza w tym miejscu, pozwól Pani, niech błogosławiony od nas dzień ten, ustanowi na zawsze ich przeznaczenia, y nasze.

JULIA.

Wziąłeś W Pan słowo odemnie, do mnie już więc teraz należy do Jego stosować się woli. Rozządzaj wszystkim, naznacz godzinę y moment. Powinność moja, za powołanie w tey mierze ręczyć mu może.

Biegnę szukać Hrabiego, a z nim intercyzy nasze pisać pośpieszam. Teraz dopiero z nienawistnev nieśmiewam się fortuny! mimo burzliwe fale już przecie stawam u portu. Ha, obieczę, jeżeli zacięte w prześladowaniu mnie losy, będą śmiały aż na łonie twoim ścigać mnie jeszcze!

SCENA IV.

JULIA, *samą.*

NA Łonie moim!... Już więc z nim nie-rozerwanym na zawsze mam być złączona węzłem?... Ah! możnaż było na mnie tak okrutne wymócić przyrzeczenie!... Cożem zrobiła?... com wyrzekła?... Prawdąż to jest nieszczęśliwa?... Tak, ah! tak najmiłszy kochanku! On dziś moją odbiera rękę, ale miłość, ale serce dla ciebie będą jedynie. W najstraszliwszych gorączkach dni me zakończę, lecz niech najsurowsza niebios padnie na mnie zemsta, jeżelibyś kiedy o tobie zapomnieć miała! Do zgonu życia, to najmiłszą dla mnie będzie pociechą, słodko wspominać, myśleć o tobie, kochać cię, y w ukrytości narzekać na wyrok. Smutny, który staranność moją w szukaniu ciebie próżną uczynił, który cię znaleźć nie pozwala mi nigdy!

na iakież odludne brzegi, losy cię twoje zaniosły? w którym lesie, w iakichże puszczech ukrywałś się okrutny? Jakież kraie, iakie morza dzielą nas teraz? Czemu nie przybywałś?... Ale nie, nie, gdziekolwiek jesteś, pozostaj już tam na zawsze, nie powracaj tu więcej. Ah! jużbyś zapóźno powrócił.... Lecz gdzież jest Amelia?... zkądże to?... Ale otoż y ona.

SCENA V.

JULIA, AMELIA.

JULIA,

[*rzucając się na ręce Amelii.*]

JUŻ się stało Amelio! Już tę okrutną spełniłam ofiarę! Dałam mu słowo .. Możeszże mnie w tak opłakanym opuszczać stanie!

AMELIA.

Cóż to przebóg? znalazłeś cię we łzach całą, strapioną? Odchodząc od ciebie Pani mogłamże się tak prędkiej spodziewać odmienn? widząc cię przed kilku minutami można było powiedzieć.....

JULIA.

Ah! sama siebie chciałam zaślepić! miałam nadzieję [lecz ah! iak próżną była] że

udać od wagę wzbudzić ją w sobie potrafię. O! urzyłam wtenczas mój umysł, lecz było to krótkie zachwycenie, które prędko niknąc z mych oczu, tym mocniej potym stało się moją uczuć mi dało. Tego wieczora idę więc za mąż. Dziś obydwie poydziem do ołtarza nierozzerwane zadzierzgnąć węzły. Lecz co za różnica niesłety!..

AMELIA.

O najukochańsza Julio, znasz to iak zawsze spełniać wszystkie życzenia twoje, wszystkie wykonywać rozkazy słodkim było mi prawem. Chcę teraz z moiej strony o jedną prosić cię łaskę.

JULIA.

Mów. Znasz mnie dobrze. Cóż chcesz żebyś uczyniła dla ciebie?

AMELIA.

Boję ci się narazić!.... Jednakże muszę koniecznie. Proszę, niechciej odrzucać mey prozby.

JULIA.

To samo powątpiewanie uraża mnie. Wzysko co tylko zechcesz, przyrzekam ci zawczasu.

AMELIA.

Racz tedy zezwolić na to, aby moje z Hrabią małżeństwo na jaki czas jeszcze odłożo-

re bydz moglo. Stryl ieco juz zgrzybialey dokonywa starosci, poczekamy wiec smierci jego.

JULIA,

[ozieblo.]

Rozumiem cie. Widze, ze przekro ci jest miec wdziecznośc dla mnie. Dary moje sa dla ciebie cięzarem nieznośnym, radabyś iak nayprędzey zwalc go z siebie.

AMELIA.

Cheley prosze o zdaniach moich sadzić inaczey. Przypomniey sobie, ze tego poranku z ukontentowaniem przyjmowalam ofiary twoie; lecz poslad rzeczy odmienila sie teraz. Traf nieprzewidziany w nie obrocil zamysly nasze. Mąż ktorego dziś sobie przybierasz, stracil wszystko, zniszczony, do ostatniey przywiedziony nędzy, sam przed nami nieszczęścia wynurza swoje, a my mamy tak ogalacac cie Pani, y czynić mniey bogatą; mniey zdolną.

JULIA.

Daley!.. dokoncz okrutna! zanurz w rozpacz przyiaciolke twoja!.. niewdzieczna!.. Posolguy mi... Nie trzeba tu twey okrutney ręki do rozdarcia więcey ferca moiego. już aż nadto jest udęczzone... [tonem mocnym.] strzeż się uporczywie przy swojej cbitawac proźbie, zapomnę o niey, lecz so-

wa mi nie wspominać więcej [*Amelia ścisła ię.*] Przygotuj mię raczeż do okropnych tych ślubów. Wzmocniaj resztę sił pozostałych mi jeszcze. Tuż przy tobie stać będę. Widok szczęścia twoiego, wtenczas gdy ściągnę rękę do związku, którym się brzydzę, może zmniejszy nieco okropność momentu tego.

AMELIA.

Więcej sobie podchlebiaj Pani, nadto cię nieba utworzyły cnotliwą, aby cię szczęśliwą uczynić nie miały. Szacuniesz D'Olbana. Czas, przyzwyczajenie, wzniecą może w ferce twoim ślodzie ku niemu czucia. Często-kroć dzień ślubu łzami skropiony, tyśiączne za sobą wiedzie ślodyczy; może z czasem zapomnisz.

JULIA.

Ah! nigdy! nigdy, obraz kochanka tego w oczach moich stoi ustawnie. Chceszże abym ci więcej powiedziała? Ah! y teraz nawet zdami się, że go tu widzę wyrzucającego mi nowe zamiężcie moje, w naysrońszey rozpaczylewającego łzami me nogi. Nie wiem co za głos woła z głębi ferca moiego. „stój, „wstrzymaj się! przybywa! tuż jest przy „tobie! Błask cnoty wdzięki jego okrasza! „strzeż się dokonać tych związków, zdradzać zapłaty jego! „Ah! możesz mi to na ganiać, lecz te przecucia, dotąd środze mnie dręczą, y strasznym niepokojem napuszczają

ma duszę! któż to wie? może się sprawdza! Obaczysz Amelio, że po dokonaniu tych fatalnych związków los zazdrosny przywróci mi Ludwika. znajdę go pewnie kochan-ko... y umrę na tenczas!

A M E L I A.

Za cóż chcesz pomnażać twych trosków? przez utrudzenia tak okropne a próżne? na cóż się przyda ta podchlebna nadzieja? Po tylu daremnych staraniach wszystko cię dokładnie zapewnia, że już go nie masz na świecie! Gdyby żył jeszcze, mógłaby ukrywać miejsce, w którym został? nie, samby y owszem dowiadywał się o ciebie, a po śmierci Orsela, pełen sprawiedliwej nadziei, samby spieszył...

J U L I A.

Te łzy więc, które wlewam zimnym iego poświęcam popiołom! Ah! ja powtórnie do drugiego spieszę małżeństwa, gdy on od dawności już może w grobie zamknięty.... Daruj mi kochany Ludwiku! nieszczęście D'Olbana, powinność frogą wymusza to na mnie. Ale Bog świadkiem jest moim, że gdyby cię nieba przywróciły były mym chęciom, gdybym cię zobaczyć mogła, ta ręka była dla ciebie. y cała natura, nigdyby nas rozłączyć nie zdołała na tenczas.

(X X)

S C E N A VI.

JULIA, AMELIA, FRONTIN.

FRONTIN,

[*do Julii.*]

PANI, ieden z więźniów zostających na tych galerach, prosi aby mógł pomówić z Panią. Obaczywszy mnie w Porcie, poruszającym zaklinał mnie głosem, abym u Pani wyiedział mu tę łaskę. Właśnie jak na hul-taia dosyć ma uczciwą miłą. Wypytywałem się u niego, wszyscy go chwalą, powiadała nawet, że w całym mieście mocno jest po-ważany. Jeżeli Pani pozwoli przyprowadzę go tutaj. Jest to arefztant wcale nowego gatunku.

JULIA.

Niech przydzie.

AMELIA.

Jednak nie oddalajcie się ztąd wszyscy. A gdy zawołamy, przybiegajcie czym prędzej.



S C E N A VII.

JULIA, AMELIA, *potym* LUDWIK.

AMELIA.

BARDZO ia mało ważę tych ludzi, których dopiero poprawiają galery. niewiem, czyli tacy nawet znaleźć się mogą. Wątpię przynajmniej. Ale otóż idzie ten więzień. To widzę ten sam, który się tu zbliżał dziś rano.

JULIA.

Z iak wielką idzie bołażnią!.... drży cały!

LUDWIK,

[*zatrzymując się w głębi Teatru.*]

O Boże bądź mi pomocą!. Prożno do nich odzywać się będę, ieżli ty swojej nie użyjesz dzielności. Rozważ niech ich serca na głos mój wzruszone będą, niechay ie litość napelni.

JULIA,

[*dostając z worka pieniądze.*]

Jest to człowiek nieszczęśliwy iak widzę. Możnaż byż nie ludzką przeto, że on ieś winny? Tym więcej godzien litości. Chcę mu dopomódz.

X 62 X

AMELIA.

[do Ludwika opodal stojącego.]

Nie boy się, przystąp tu bliżej.

JULIA,

[dając mu pieniądze.]

Weź to, niechay ta pomoc zasili cię w tym stanie.

LUDWIK,

[coś się nim biorąc pieniędzy y wznosząc ręce do nieba.]

Wysłuchałeś mnie o Boże! znalazłem przecie duszę tkliwą na me uciski! [postępując po tym do Julii z spuszczonemi oczami w postaci prosiącego.] O Pani! ty sama tylko zgryzoty moje zakończyć możesz. Nadto jestem niešťczęśliwy, aby pieniądze ulgę mi jaką przynieść mogły w tym stanie. Inżey od ciebie spodziewam się dobroci. O inną wcale a wspólniejszą daleko łaskę prosić cię przychodzę.. Miałem Oycę y Matkę... ah! mamże ich ieszcze do tychczas! Długie ich milczenie nie dozwala mi wiedzieć, gdzie się podzieli. Jeżeli żyją, nędza y ubośtwo jest pewnie o nich udziałem. Powiadano mi Pani, że z teyże samey jesteś Prowincyi, do ktorey iak sobie wnoszę udali się może. Jeżeli więc iakim zdarzeniem, lub przez miłosierdną staranność dowiesz się, kiedy Pani o tych niešťczęśliwych rodzicach, racz przyjąć y roz-

kazać im oddać tę trochę krwawym potem
zapracowanych pieniędzy. Każ im oraz po-
wiedzieć Pani, że na własne nieczuły nie-
szczęścia syn ich, nad niemi tylko ubolewa
jedynie, że fromotnemi okuty kaydany, na
tych okropnych brzegach ofiarując codzień-
nie Bogu udręczenia moje, błagam go, aby
od ich starości oddalał niedostatek y nędzę.

JULIA,

*[biorąc pieniądze które iey Ludwik
oddał y patrząc z zadumieniem na
Amelię.]*

Coż to ja Ryszę? możeż oczom moim dać
wiarę?

AMELIA.

Toż samo zadumienie y mnie zdeymuie!

JULIA,

Jakże tak wspaniałe myśli pogodzić można
z temi kaydany? z tą cechą podley fro-
moty?

AMELIA.

Poiąć tego nie mogę.

JULIA.

Gdzież więc moje dziecko Rodzice twoi
zostali wtenczas, gdyś ich opuścił? Jakże da-
wno rozstałeś się z niemi? Gdybym ci mo-
gła w tym dopomódz, bardzobym sobie win-
izowała. Jak długi czas nie masz wiadomo-
ści od nich?

LUDWIK,

[zawsze z spuszczonemi oczyma.]

Już to lat siedem iak te okrutne dźwigam tu kaydany! kiedym się od nich oddalał prze-
nieiony na te przekłete brzegi, zaczęliśmy
właśnie wtenczas mieszkać w Langwedocyi.
Przybyliśmy tam z Roszelli, gdzie przez
czas długi, dobrotliwe niebo szodzey nam
pozwalalo używać swobody.

JULIA.

Co mowisz?.. z Roszelli?.. Toż to ma
bydź twoja oyczyna?

LUDWIK.

Tak Pani.

JULIA.

Ah! na to imie dusza wzruszyła się we
mnie.. Serce me bnie... Gdybym przynay-
mniey przez niego dowiedzieć mogła... Po-
wiedzże mi: mieszkaliżescie w mieście fa-
mym? znalazł dobrze wszystkich iego miesz-
kańcow? czy nie mogłbyś mi... Ale pro-
żna myśl moja! nie zna zapewne tych ludzi
o których chciałam go pytać.

LUDWIK.

Wątpie Pani. Osoby, o których chcesz się
dowiedzieć, są zapewne urodzenia równe-
go twemu. Godność ich wyższą jest nad tian
nalz

nasz nizki. Ledwie podobno o ich nazwiskach
zastyszałem kiedy. Ubodzy y w zakątkach
kryjący się tulące... tego bowiem jesteśny
wyznania, które niegdyś wywołano z Fran-
cyi...

JULIA.

Co słyszę?... Ty jesteś jeden z tych któ-
rzy innej Religii... Ah! odradzam się dopie-
ro.. Promyk nadziei serce moje zagrzewa!..
On mnie zapewne uwiadomi potrafi... Po-
wiedźże mi: nie znalazłeś ty Lizymona?..

LUDWIK.

[wznosząc wtenczas z podziwieniem
oczy na Julię.]

Pani! To mój Ociec.

JULIA.

[cofając się z przerażającym krzy-
kiem.]

Twój Ociec?.... O nieszczęśliwy Ludwi-
ku!.. [pada zemdlona na ręce Ameli.]

LUDWIK.

[przełknięty.]

Imię moje wspomina!... Nieba! co wi-
dzę!.... ah! wszak to ona niebety!

AMELIA.

[utrzymując Julię.]

Od zmysłów odchodzi! Hola! Johan. Fron-
tynie! przybywajcie czymprędzey! Przebóg
co za przypadek!

Uczciwy Winow: Dram:

E

XC 66 XC
LUDWIK.

Coż to za piorun? o nieba! ah! Julio!
Julio!

AMELIA,
[do służących, którzy wpadają
prędko.]

Spieśzcie się. Zanieść ją potrzeba do domu. Tam łatwiej ją będzie można ratować.
[przysuwałając usta swoje do Julii.] O przyjaciółko-nieszczęsna!

JULIA,
[przychodząc do siebie y patrząc
wokoło z niespokojnością.]

Gdzież jest?... coż to?... tak prędko? dokąd poszedł?... co za przyczyna..... Ah! oglądam go przecie.. O Boże! iakże się zmienił.. Ale czegoż chcą ci ludzie?

AMELIA.

Pozwól, niech cię zaprowadzą do domu.

JULIA.

Mnie?

AMELIA.

Potrzebujesz Pani spoczynku. Słabość twoja tak dopiero była gwałtowna, że konieczne...

JULIA.

Nie, chcę tu zostać. Muszę z nim mówić. Niech się oddalą wszyscy..... Uśpiacie mnie.

AMELIA,

[do Lokałów.]

Wyidźcie! [Lokaie odchodzą.]

LUDWIK.

Tyż to wiesz jesteś?... ty to Julio moja?
 kochanko zawsze najmiłsza? Pozwól niech
 u nóg twoich.... [postępuje z żywotnością, aby się
 rzucić do nóg Julii, ale ledwo na jedno kolano
 pokłonił, porwana jest natychmiast z ziemi, i od-
 wraca się z przestraszeniem.] Nieszczęśliwy! co
 czynisz?... dokąd cię niebaczny zapal uno-
 si?... a! zapomniałem!... Otoż, otoż moment
 okropny! w którym dopiero czuję cały ciężar
 gnębiącego mnie losu. [rzucił się na ścianę
 muru w postawie człowieka uciśnionego naj-
 większym żalem ciężkie wydając śkania.]

AMELIA,

Tenże to ów Ludwik!... Fatalne spotka-
 nie!.. Trzebaż go już było oglądać, gdy do
 tego przyszedł nieszczęście!

JULIA,

[poglądając z żalem na Ludwika.]

Okropna widzę dręczy go rozpacz....
 Pójdźmy do niego.... Ale o Boże! Cóż mu
 powiem?... [zbliża się do Ludwika.] Nieszczę-
 śny! na którego widok serce się moje roz-
 dziera, nimierz twe żale, poznaj ten głos

E i j

który w innym czasie tyle ci razy ie flo-
dził... Ah! iak te czasy dalekie iuż odnas! iak
smutna po nich nastąpiła odmiana!.. nieste-
ty! mogłyby oczy moje na tych haniebnych
poznać go mieyscach! w tym nikczemnym
odzieniu? w tak okropnym stanie!

LUDWIK.

Cóż mam mówić!.. gdzie się skryję? O zie-
mię! otwórz się, y przed iey widokiem,
przed iey łzami skryj mnie w przepaści twoje.

JULIA.

Syn Lizymona!.. tak enotliwego Ojca!..
ten w którym niegdyś kochanka miałam y
brata!

LUDWIK.

[odmieniewszy dawną postawę wzno-
sząc oczy do nieba.]

Boże słyszyły te uciążliwe wyrzuty! wi-
dzisz iasną gorycza napuszczają me serce, prze-
cież ty sam znasz tylko, iakie jest przewi-
nienie moje!

JULIA.

[zamyślając się głęboko.]

Im więcej zastanawiam się nad przeszło-
ścią, tym mniey poznaię iakimby sposo-
bem....

AMELIA.

Może lekkie wykroczenie młodości.. błąd
momentalny.. Gdy się dowiemy o przyczy-

nie nieszczęścia jego, przynajmniej pewnie,
że go zbyt uczciwą surowością skazano.

JULIA.

Chciałabym, lecz nie śmiem spytać się cie-
bie... lękam się zawstydząć cię.

LUDWIK.

Zawstydzam mnie!.. ah Julio! prawdaż to
więcże, w oczach twoich wz ardy godnym
się stałem?... rozumiesz więc, że to zbro-
dnia!...

JULIA.

Ah! gdybym ci warpić mogła o tym, jak-
żebym szczęśliwą była!

LUDWIK.

Mogłaś tak okropną myśl przypościć so-
bie! Gdyby to kto inny tak sądził, nie takby
mnie bolało, ale ty!..

JULIA.

Nieszczęśliwy! cóż więc chcesz, abym my-
ślała?

LUDWIK.

Spodziewałem się, że więcej należało sz-
cować to serce, które kochać ciebie nie
śmiało by bez cnoty, y które cię adoruje
do tychczas.

JULIA.

Jakże mimo tych znaków wyślepku...
 Ah! umarłabym z radości, y wż-fikie zmy-
 śły na ów czas... Lecz te kaydany, te wię-
 zy, to mieysce hańby y kary?..

LUDWIK.

Nie kaydany to Julio są narzędziem nie-
 sławy.. nie znam żadney zgrzyzoty. Dałby
 to Bóg, aby ferce tyle mnie tylko dręczy-
 ło ile sumnienie moje.

JULIA,

[z radością.]

Ah! już dusza moja słodką napawa się na-
 dzieją! Mów więc... Wyprowadź mnie z błę-
 du.... Cóż za poczwary tak niegodny na
 ciebie wydały Dekret? O cóż więc oskarżo-
 ny byłeś? jakie szkaradne ustawy tak cię
 podłym ośądziły zbrodniem. Wzrończ mi
 tę tajemnicę, tak niepojętą, tak straszną.

LUDWIK.

Nie mogę.

JULIA.

Co okrutny! nie możesz? nie możesz się
 usprawiedliwić?

LUDWIK.

Nie mogę, tym samym bowiem stałbym
 się winnym.

1071

JULIA,

[*placząc.*]

Idź, jesteś już nim aż nadto! oddał się o-
demnie nieszczęśny! Milczyysz? lecz znam
ja to obrzydłe milczenie! ty dla mnie masz
sekrét? dla mnie?... Ah! wiarołomeo! nie-
wdzięczny! miałeś go wtenczas, kiedy ie-
szcze niewinne nosiłeś serce.

LUDWIK.

Sam nie wiem, gdzie jestem!. co czynię?
Ciało trętwieje na mnie! wszystkę krew wy-
lałbym chętnie na wstrzymanie iey łez, iey
ięków!

JULIA.

Boże! czemuż przed tym strasliwym mo-
mentem śmierć nie stargala mi życia? umar-
łabym była przynajmniej z nieodmiennym
dla niego szacunkiem. Ja, która wspania-
łać o nim, wystawiać go sobie co moment,
jedyną było roskosz, która przed kilku mi-
nutami jeszcze... Ty wiesz, [*do Amelii.*] tyś
się nasłuchiwała aż nadto... Otóż teraz...

LUDWIK.

Co za męczarnia piekielna!. Tak, gdyby
kiedy można było żalić się na cnotę ah! w
tym momencie uskarżałbym się na nią! Nie-
ba chcą mię gwałtem przymusić do tego, y
boleść moja.... Ale nie; czynmy ięząc co

nam froga każe powinność! Ty płaczesz Julia kochanko?... Ah! gdybym ci powiedział... Oplakuy nieszczęścia, ale nie zbrodnie moje. Znam to, że mnie wszystko obwinia przed tobą... Ale cię wszystko zawodzi! cnota nas wiąże, a nieszczęście rozłącza. Nie wierz temu.... Ktoś nadchodzi.. Bądź zdrowa. Zegnaj mnie Julio... Uciekaj z tych mieysc, abyś mnie nie widziła już wiecey. Staraj się zapomnieć o mnie na zawsze, ale zaklinam cię, pamiętaj o mych Rodzicach. [odchodzi szybko.]

SCENA VIII.

JULIA, AMELIA, D'OLBAN.
HRABIA.

D'OLBAN.

[do Julii.]

PANI, wszystko gotowe. Interesy nasze już ułożone. Podpisać tylko potrzeba.... Ale coż to?... Nie mylę się?... O nieba! co ja to widzę?... ty Pani płaczesz podobno?..

HRABIA.

[do Amelii.]

I twoje oczy Pani we łzach pływają?

AMELIA!

Ah! któżby też nie płakał?

JULIA,

[kładąc rękę na czoło.]

Zmyśły się moje mieszają. Poydźmy ztąd
Amelio. Daj mi rękę... Pozwol, niech się
wespę na tobie.

D'OLBAN.

Coż się więc stało?

HRABIA.

Powiedz nam proszę.

AMELIA.

Mieycie wzgląd na iey słabość, nie chodź-
cie za nami.

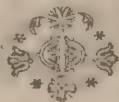
D'OLBAN.

Zadziwienie moje przechodzi wszystkie
wyrazy!

JULIA,

[wychodząc.]

Okrutne wyroki! na takież przeznaczona
byłam nieszczęścia? Ah! lepiej się było nie
rodzić.



S C E N A IX.

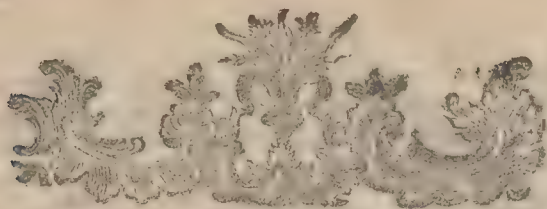
D'OLBAN, HRABIA.

D'OLBAN.

NA moy honor zrozumieć tego nie mogę! żali się na przeznaczenia! płacze, wzdycha! coż ja tak martwi? co chce przez to wyrazić?.. jakież przypadek gwałtowny,... Ha, ledwiebym się nie założył, że to ja jeszcze jestem tego przyczyną! Lecz poydźmy! Jakikolwiek mnie los czeka, chcę się jednak o nim dowiedzieć. Wiem ja to dobrze, że na same przeznaczony jestem zgrzoty, ale ah! bodaj ja sam tylko niezcześnieływy bydz mógł!

KONIEC AKTU III.





A K T IV.

SCENA I.

D'OLBAN *śam.*

T E R A Z dopiero poznaię, że pod fatalną jakąś rodziłem się gwiazdą! że z przeklętego idę pokolenia! Otoż to są te cioty, te niezdolne przypadki, po których nie nie zostało tylko w tebie tobie strzeżenie! kroź kiedy w tak gwałtownych znajdował się razach?.. Już mi oddała swą rękę, już za kilka minut wiecznym byłibyśmy połączeni węzłem!.. Wszystko to spełzło w momencie! nie wiem, niebo czy piekło na przeszkodzie sława mi zawsze. Przy samym porcie szczęśliwości diabeł wyrył mi przepaść, y między złoczyńcami wyszedł mi Rywala miłości!.. Ale samże ja to tylko najniešťczęśliwszy ru jestem? Jako? znając tak dobrze stan Julii, mogąc nad sobą samym ubolewać jedynie? oh! we łzach raczy rozplywać się potrzeba nad tą godną uwielbienia kobietą!.. O Bo-

że! czyliż kiedy na podobne zasłużyła wyroki!. Co za wspaniałe zdania, co za dusza szlachetna y wielka? Dla zakończenia mych nieszczęść z siebie samey czyniąc ofiarę, tzy swoje y warki serca ukrywała przedemną!. Ah! niech ją tracę b. le tylko szczęśliwą byłam!.. ale nie, iedenże cios oboje nas gnębił!.. Otoż y ona. Krok iev powolny y błędny, okazuje w iakiej dusza zostaje rozpaczy. Słyszę iey łkania. Śmierć prawie wiadać w iey oczach. Ktoreżby serce nie wzruszyło się na tak smutny widok!. Jestestwo moje najdroższym jest teraz dla mnie ciężarem! nie poymię iak na tym świecie żyć można! Ah! aż nazbyt wielka to prawda, że ta ziemia jest tylko padółem płaczu! kiedy tyle cnoty y wdziękow tak straszego nie mogą uniknąć losu!

SCENA II.

JULIA, D'OLBAN.

JULIA,

[smutna, zapłakana, trzymając chustkę w ręku postępuje pomalu. sława często, y nie postrzega wcale D'Olbana, który umyka się wico na stronę, y smutno spogląda na nią.]

DOKĄD idę?.. co za pomieszanie obeymuje me zmysły?.. Dokąd nie są zgryzoty moje?.. Gdzie me błędne prowadzą kroki?..

Co za nadzieia pociąga mnie tutaj?.. czego szukam?.. na tym ci to straszliwym miejscu znalazłam zgubę moją, y tutaj razem grób się otworzył dla mnie!.. Ah! czemuż jeszcze oderwać się ztąd nie mogę?. Co za podchlebne uczucia, co za tajemna moc mimo woli moiej gwałtem na te okropne ciągnie mnie brzegi?.. O zbyt słabe, a nadto już rozkrwawione serce, bardziej jeszcze na tym miejscu zagłębiaz w sobie cios, który cię rani! samo spieszysz do tortur śmierć gotujących dla ciebie! [*spostępując D'Olban zbliżającego się do niej*] Ale co widzę? D'Olban tu! [*oderwała się natychmiast zakrywając twarz chustką, potym wznosi oczy, y patrzy na niego z płaczem. Obore niebaki czas w głębokim stoja milczeniu.*]

D'OLBAN.

Rozumiem cię Pani. Tak, aż nadto czytam w twej duszy. Nie rychło dowiedziałem się o tajemnych uczuciach twoich, wierzay mi, gdybym ie był dawniej mógł poznać, byłbym ci też kilka oszczędził. Nie przychodzę ja tutaj wyrzucać ci przyrzeczenia mi dane, y w tym smutnym momencie uzbraiać się dobrocią twoją na pomnożenie twych zgryzot. Nie, Pani. Przychodzę wrocić ci nazad to słowo, którego dotrzymania wyciągać byloby to podłość. Znając teraz com ci ieś winien, przenikniony tym

aż do gruntu, za twoim postępować przykładem mam to sobie za prawo. Przez heroiczny gwałt chciałeś mi oddać twą rękę, odstępując iey teraz, chcę cię nasładować w tey mierze, y tą to tylko, niesfety! ofiarę wypłacić ci się potrafię. Ale co mówię? Ja cię odstępuję? Nie Pani. Zostaniem na zawsze mnieyłodkim, lecz równie świętym spoleni węzłem. Chociażby mię los tyśiąc razy gorzzy przyciskał, nie mogąc być iey mężem, będę twym przywicielem do śmierci. Tego tylko na potym szacownego żądam nazwiska. Niechay pod tym tytułem wolno mi będzie przynosić ulgę twym żalom, ktoremi zawsze dzielić się z tobą pragnę.

JULIA.

Jeżeli ie co kiedy ośodzićby zdołało, to zapewne nayprędzey ta litość wspaniała, którą dla nieszczęśliwey okazujesz D'Olbanie... Za iakież zbrodnie o Boże! tak straszliwe na mnie przepuszczasz ciosy!. Patrzay W Pan, na iakie przyzłam nieszczęścia! Po ośmiu lat dopiero przeciągu znayduję go niesfety!.. a znayduję go..... Nie, już przeżyć tego nie zdołam! [*zaślania chustką tzy swoje.*]

D'OLBAN.

Nie ukryway lez twoich przedemną. Sprawiedliwe są bardzo.. Niechay y ia moje z

żwoiem i razem połączę!... Nieszczęścia moje zakrwawiały me serce, ty mnie rozrzewniaasz.

JULIA.
O nieba!

D'OLBAN.

Nie możnaz jeszcze było dowiedzieć się za jakie zbrodnie...

JULIA.

Zawsze twierdzi y utrzymuie statecznie, że nie jest winnym. Resztę smutnym pokrywa milczeniem. Nic się dowiedzieć nie mogę. Coż więc rozumieć? co mam o nim sądzić w tey mierze? Amelia teraz poszła prosić Hrabiego, aby o przyczynie więzienia jego, prędkiego szukał oświecenia. Spodziewam się, że przez ten sposób doydziemy końca tey tajemnicy.

D'OLBAN.

Otoż zapewne niosą ci jaką wiadomość. Oboje bowiem pospieszają tu razem.

JULIA.

Przebog!.. coż mi powiedzą? lękam się.. trętwieję cała! ah! kto wie, możeby lepiej było w tey niewiadomości wiecznie pozostać!



S C E N A III.
JULIA, AMELIA, HRABIA,
D'OLBAN.

JULIA,

[*patrząc z pomieszczeniem na Hrabiego.*]

COZ więc W Pan przychodzisz mi powiedzieć?

H R A B I A .

Wszelkich szukałem środków dla wzięcia o nim wiadomości, szukałem wszędzie, lecz próżno. Musiano albo nie przyjąć opisu procesu jego, albo gdzie potym w Kancellaryi zginał. Wszystkiem papiery przetrząsnął, odczytałem wszystkie, nie o nim znaleźć nie mogłem. Widząc że mi się ten sposób nie udało, ząkąd oświecenia szukałem. Chciałem się wypytać officjera tego, który na owczas komendę miał nad więźniami, kiedy tu przyprowadzono Ludwika; to już ostatnia moja była nadzieja, y zapewne byłbym się czegoś dowiedział, lecz nieszczęściem ten Officyer umarł przeszłego roku. Tak więc już chyba z ust samego Ludwika badać się trzeba o tym co się jego tycze, a jeżeli zacięty w milczeniu swoim nie nam wyjawie nie zechce, trzeba sobie wyperfwadować, że już w tey mierze znikąd nie zasiągniemy prawdy.

JULIA.

(X 81 X)

JULIA.

On mówi, że jest niewinny.

HRABIA.

Pani, temu wierzyć nie można. Stan jego terazn eyszy świadczy przeciwko niemu. Nosiłżeby dziś te kajdany gdyby nie był występnym? I kazanożby go na galery?

D'OLBAN.

Dziwny jesteś moy przyjacielu. Jakbyśmy to nie widzieli, że na tym przeklętym świecie wszystko na opak idzie.

AMELIA.

Ale dla czegoż więc nie odkrywa prawdy?

D'OLBAN.

Otóż to w tym tajemnica.

HRABIA.

Jakże przyznać należy, że pospolicie Sędziowie...

D'OLBAN.

Zle sądzą. Wszak tak? Pewnie rozumiesz, że ich Dekreta są niemylnemi wyrokami prawdy? Oh! gdybyś się tylko kiedy prawował, doznałbyś iak się często z świętą sprawiedliwością miłaią, niżeli tego na sobie do-

Uczciwy Winow:

F

świadczyſz, ſpytaj ſię mnie; już ja chwalił Bogu mogę o nich z doſwiadczenia dać zdanie.

JULIA.

I iakże? już więc miałby przeſtać być cnotliwym? .. ależ czułym, ieſt przecie, nie, nie zdołam ſię przekonać, aby to zgodzić ſię mogło. Zbrodnia wlewając w ſerce truciźnę zepłucia, czyni go nieczułym w twardym. Tego ieſtem zdania, że wyſtępek przytłumia naturę, a ſerce czule ieſt zawsze niewinne, y zawsze wolne od zbrodni.

AMELIA.

Ah Pani! ieden czaſem nieſzczęśliwy moment zepsuje wszystko. Trafi ſię często że y najlepſze ſerca mimo woli ſwojej, w przepaść zbrodni wciągnięte zoſtaią. Niewinność ieſt to drogi dar niebios, który w ſłabych rękach naſzych bardzo łatwo ſkażony bywa. Człowiek młody nadewszystko, tyſiąc na ſwiecie nieb-ſpiecznych przed ſobą znajduje ſideł, od których go czaſem najſzczęśliwſzy charakter uirzedzić nie może. Jeden przewrotny towarzysz doſyć ieſt na zgubę tego. Kiedy więc na tym burzliwym morzu młodość unika ſzwanku, trafunkowi to bardziej niż roſtropnoſci przypisać należy.

JULIA.

Zawsze ku ſwym Rodzicom pełen przywiązania czulego, wszelkich ſzukał ſpoſobów

zarządzenia ich nędzy; y ta to troskliwość sprowadziła go do mnie. Widziałas, ias mi dla nich własnemi rękoma zarobione oddawał pieniądze. Chociaż zaś sam aż nadto jest biednym, przecież y w zaydaniach nawet na wsparcie Rodziców pracował. Miłość synowska w tym go okropnym zafiła stanie.

D'OLBAN.

Co za niesłychane zdarzenia!

H R A B I A.

Ja tego pojąć nie mogę. Sprawiedliwość atoli wymaga, ażebym wyznał, iż od ośmnaśtu miesięcy iak tu na galerach rząd trzymam, zawsze się tak sprawowałem, iakby na uczciwego przysłało człowieka. Wszyscy go nad innych więźniów przenoszą, szacują, y tak jest powszechnie kochany, że każdy iego raczey chce używać niż innych. Ja sam daję mu wszelką wolność, iakiey tylko stan iego pozwala, y ile możliwości staram się ośkodzić mu niewolę iego.

D'OLBAN.

Dziwną iakąś w tym wszystkim przewiduję tajemnicę; którey dociec potrzeba koniecznie. Przyjacielu, każ tu zawołać tego osobliwszego człowieka. Chcę go zobaczyć, i jeżeli się tać będzie przedemną; mimo milczenia, twarz, mina y postać iego odkryją mi prawdę.

F ij

Natychmiast poślę po niego.

SCENA IV.

JULIA, AMELIA, D'OLBAN.

D'OLBAN,

[*do Julii.*]

ROZTRZASAJĄC to wszystko co o nim słyszę, wpróżdżam i jeszcze pójść o zakład, że jest niewinny; a przynajmniej tak sobie życzę. Pozwól Pani, niech tego zawilego dochodzę palma.

JULIA.

Ah! ileż nie byłabym winną troskliwości twojej D'Olbanie. Zdumiewam się nad współczułością duszy jego w tym razie. Nie, nigdy ona nie mogła lepiej się wydać iak teraz. Serce moje więcej nią przejęte czuje, niżeli wyrazić zdolam. Oh! iak mi to miło słyszeć y widzieć W Pana przy tym nieszczęśliwym obitańcem nędzarzu. Nieskończenie wdzięczna ci jestem. Gdyby to mogło być prawdą istotną, gdyby (iak sam mówi) nie był wytlępnym... Ah!... Y W Pan więc tak o nim sądzisz? czyli tylko szczerze to mówisz?.. Oh! tak, y iak podobną czuść zaczy-

nam nadzieję, z większą już teraz pewnością nakłanian się do wierzenia równie iak W Pan, że on jest niewinny. Jeżeli się mylę, niestety! błąd ten przynajmniej jest dla mnie pełen słodyczy.

A M E L I A.

Otdź już iuże!

D O L B A N,

[do Julii.]

Panie! usłapcie na moment. Muszę go z gruntu wybadać, ale mi sam na sam mówić z nim trzeba.

J U L I A.

Dobrze. Pójdziemy więc ztąd. Spuszczam się na W Pana staranność. Jakikolwiek skutek tey będzie, nie omieszkay mi donieść. To, co uczynisz teraz dokona losu moiego. Przynieś mi W Pan, albo życie albo śmierć moją! [wychodzą obydwie.]

S C E N A V.

D O L B A N, L U D W I K.

D O L B A N.

PRZYSTAP tu Przyjacielu. Powiadaia, że niegdyś w Roszelli Pani Dorfeuill byłeś amantem.... nie tak się.... Już wiem o wszystkim.

LUDWIK.

Także się to mąż iey nazywał?

D'OLBAN.

Jak to? alboż nie wiedziałeś dotąd iego nazwiska?

LUDWIK.

Nie wcale. To tylko wiem, że za bogatego poszła człowieka... tyłem szczególnie zażył perzucalą oycyznę moją. Lecz jeszcze ona przynajmniej szczęśliwą z tym mężem? Znał on dobrze szacunek skarbu tego, który posiada.

D'OLBAN.

Mąż iey nie żyje już.

LUDWIK, *[z żywością.]*

Już umarł? co W Pan mówił?

D'OLBAN.

Tak jest. Po śmierci iego Julia wielki posiada majątek, on ją bowiem wszystkiego uczynił dziedziczką.

LUDWIK.

Cóż ja to słyszę?.. o nieba! Już się więc ten fatalny rozerwał związek! Julia tedy jest

wolną?.. ale cóż ci z tego nieszczęsny?.. Jakież cię szalony unosi zapal?.. Zawsze będziesz o twoim zapominał stanie?

D'OLBAN.

Przyjacielu. Możesz o nim zapomnieć. Jeżeli nie zasłużył na niego: z tym wszystkim, te kaidany są pełnym wyłepku. Przez zbrodnie tylko na Galery dostać się można. Inaczej, nie byłbyś się tu znajdował.

LUDWIK.

Mospanie, alboż to zawsze sprawiedliwi są Ludzie...

D'OLBAN.

Oh! prawda że nie. Co za to ręczę na honor. W tym wieku, ludzie są tylko przewrotni y zdraycy.

LUDWIK.

Więc tedy...

D'OLBAN.

Jak to?.. Więc y ty równie iak ja stał, byś się ofiarą ich złości?

LUDWIK.

Niewinny jestem.

D'OLBAN.

Łatwo w tym dać ci wiarę, y jeżeli prawdę mi mówisz, nie zadziwiasz mnie by-

naymniey. Tak nie masz nie osobliwzego; że uczeiwi ludzie na galerach się znaydują, bo ci, których tam nie masz.... Ale wróćmy się do ciebie, tak tedy jesteśmy obydwa towarzyszami w nieszczęściu. Spotkał y mnie niedawno los mało co nierówny twemu. Jedno obydwa mamy prawo niesprawiedliwości ludzkiej złorzeczyć... Wyznayże mi wszystko w szczerości, y nie ukrywaj się z niczym. Powiedz mi coż za przyczyna....

LUDWIK.

Nie Mospanie. Nie powiedzieć nie mogę. Przez to samo zaślubiłbym na me nieszczęście, gdybym ci śmiało odkryć tajemnicę jego. Jest to sekret zbyt święty dla mnie, który z sobą aż do grobu zaniosę. Niechciey W Pan pytać mnie więcej. Sama nawet Julia próżno usiłowała zbadać skrytości moje. A ztąd więc miarkuy W Pan, jeżeli czego dokażesz. Ah! nie wiesz podobno, y nigdy wiedzieć nie będziesz, iak wysoko szacuję sobie tę ze wfzech miar doskonałą kobietę, iak ją kocham do tych czas, chętniebym życie moje poświęcił, gdyby mi wolno było zadosyć uczynić iey chęciom y wstrzymać te łzy, które tu wylewały iey oczy!

D'OLBAN.

Słuchay. Nie ma'e zadziwienie wzbudzę w tobie podobno, ale Bóg świadkiem jest rze-

telności moiej. Jestem szczerego serca y na poczeiwieś moją spuścić się możesz. Nie sądź, że z powodu samey ciekawości nalegam tak bardzo na ciebie. Inny jest zamiar mój w tey mierze. Wiedźże nakoniec, że y ia kocham się w twoiej amantce.

LUDWIK.

W Pan ią kochasz?

D'OLBAN,

Tak, y iuż bydź miałem iey mężem!

LUDWIK.

Niewdzięczna!

D'OLBAN.

Na małżeństwo nasze zezwoliła iuż była....

LUDWIK.

Więc tedy zapomniała iuż o mnie?

D'OLBAN.

Kiedy w tym przeznaczenie dało cię iey znaleźć w tym miejscu, na zerwanie tych związków, które w gruncie serca swojego opłakiwała Julia. Niezczęście tylko moje zniewoliło ją było do ofiarowania mi swej ręki.

X 60 X

LUDWIK,

[z entuzjazmem.]

Ah!.. Otoż to jest obraz iey duszy!.. ten
iey spoób myślenia wspaniale. Poznaię ją
po tym iż śladem

D'OLBAN.

Ukrywała przedemną iemne uczucia swo-
ie, lecz gdy je nakonec poznałem, sam do-
browolnie zerwałem te tych związków, któ-
re kończąc nie życzęci moie, iey udrczenia
stałyby się porażeniem. Pragnę, (i śli ty sam
nieprzełamany do tego nie postawisz tany)
dzis was szczęśliwemi uczynić oboje.

LUDWIK.

O nieba! czyliż to podobna?.. Ja Panie?
Ja miałbym?..

D'OLBAN.

Masz w ręku dalsze twej Amantki losy y
twoie własne. Jeżeli to prawda, że iey go-
dnym nie przestajesz być jeszcze, że enotli-
wym jesteś do tychczas, wyznasz mi twoie
nieszczęścia, wyznaj, kto ich jest sprawcą.
Powiedz, a w tym momencie zrywam kay-
dany twoie, y do ślubnego prowadzę cię of-
tarzą.

LUDWIK.

Ah to nazbyt! więc tedy.... nie, nie ie-
stem! winnym. Słuchaj Panie, powiem ci

wszystko.. Te kawdany, które w oczach waszych zdają się mnie upodlać, są raczej zaszczyt m moim. Cnota ie na mnie włożyła. żadney mi nie przyniesza hańby, bo te więzy... Ah! nie szczęśliwy! zadrżył!.. cóż to chciałeś uczynić?.. Wielki Boże! cożem miał wyrzec?.. O mój Ojczy! Ojczy mój!

D'OLBAN.

Dokończ. Coż cie wstrzymuje czego się mieszasz? Jakież to więc ten sekret? wytłómacz mi go czym prędzej.

LUDWIK,

[przechodząc się pomieszany.]

Nie znam już więcej sam siebie! Julio! o kochana Julio!.. Ojczy mój.. trętwię!.. Pomieszczenie moje wkrós mnie strachem przeymuje... Powinność, natura, y miłość, na przemiany walczą w mey duszy!

D'OLBAN.

Wierzay mi, że cie próżną nie zwodzę nadzieją!

LUDWIK.

O sprawiedliwe nieba! czegoż się mam chwycić? co począć? Radbym w tym momencie....

D'OLBAN.

Cożbyś rad?

X 92 X
LUDWIK.

Radbym już niszczał na wieki.

DOLBAN.

Wszakże przyrzekłem ci wszystko, co tylko żadaś. Spuść się na moją pocziwość. Jedno słowo wyrwie cię z tej okropnej niewoli y na łono rokoszy przeniesie!

LUDWIK.

Już iey nie masz dla mnie na ziemi!.. Tyle szczęścia nigdy moim nie będzie udziałem. Trzeba uleść pod ciężarem fatalnego wyroku, który mnie gnębi. Tak chcą nieba, żebym aż do grobu zaniósł niedolę moją!... Na jakież walki wystawione jest udęczone to serce?.. Ale co?.. Ja miałbym posiadać tę, którą kocham?.. Ja mogłbym..... Precz o demnie zwodnicza nadziejo!.. Ledwom już zwyciężony nie zostałem!.. ah wstydzę się sam siebie!.. Mój panie dobroć W Pana rozpacz moją powiększa tym bardziej, y na straszne niebezpieczeństwo wystawia mą cnotę.. Uciekam stąd!.. Lękam się przemocy miłości mojej!.. Zaniechaj mnie już na wieki. Oszczędz mi tych okropnych z sercem moim utarczek. Przez litość, zostaw mi przynajmniej niewinność moją. Ah! ona to jest jedynym dobrem pozostałym mi jeszcze, którym przynajmniej wolno mi jest cieszyć się na tym padole płaczu! [odchodzi.]

SCENA VI.

D'OLBAN *sam,*

[*patrząc na odchodzącego Ludwika.*]

TEN człowiek niewinny jest wcale. Równie ma duszę wspaniałą jak serce tklive, Sumienie jego czyste jest, ani o tym wątpić należy .. nieszczęśliwy jest tylko. [*przechodzi się zamyślony na przodzie Teatru.*]

SCENA VII.

D'OLBAN, LIZYMON.

LIZYMON,

[*w głębi Teatru.*]

OTOŻ to są te brzegi, na których syn mój łączy w niewoli. O Boże! .. potężne ramie twoje zachowało go dotąd przy życiu w śród tej okropności ząartego nań losu. Będę go mógł jeszcze oglądać? czyli też oddałeś mu już koronę cnoty w mieszkaniach twóich.

D'OLBAN,

[*nie widząc Lizymona.*]

Przecież to milczenie... sekret ten mój eno mię zadziwia. Dla kogoby to czynił? Co za pobudki tak mocne?...

LYZYM ON,

[*postępując pomalu.*]

Jakże tu sobie postąpić? nie znam tutaj nikogo, kto by drżące kroki moje doprowadził do niego.

D'OLBAN.

Nie, nie hańba zapewne ani zgryzota zamykała mu usta. Widzieć że z przymusu milczy, a Ociec jego zdaje mi się, że coś wchodzi do tej tajemnicy. Ale Julia czeka mnie. Trzeba jej opowiedzieć, czegom się dowiedział.. mam wielkie podejrzenie

LYZYM ON,

[*spotykając się z D'Olbanem.*]

Mospanie. Jestem coby człowiek w tych mieścach. Miałem litość nad niefortunnym starcem. Moc natury y miłość Oycowiska odrywa mnie od grobu wiernej małżonki, y gwałtem mimo zgrzybiałe lata, z dalekich stron na te okropne prowadzi mnie brzegi. Przychodzę świętego obowiązku surowe wypełnić prawo, prawo, które przecież słodkim jest dla mnie. Mam syna na tych galerach, idę z radością przenieść kajdany z rąk jego na moje, w których dźwiganiu aż nazbyt długo już mnie wyręczał.

D'OLBAN.

Ciebie wyręczał? co mówisz? więc za ciebie jego wspaniałe ręce.....

X 95 X
LYZYMON.

Tak, iego ręce przyięły okowy moje.
Teraz otwobodzię go z nich przychodzę. Je-
żeli jeszcze wcześniej przybyłem, poydę do
grobu w śród naywiększey pociechy!

D'OLBAN.

Jakże imię synowi twemu?

LYZYMON.

Ludwik.

D'OLBAN.

Ludwik?

LYZYMON.

Nie mógłbyś mi W Pan powiedzieć co
o nim? Moje jakim przypadkiem znatomy
jest W Panu?

D'OLBAN.

[z ukontentowaniem.]

Ludwik! on jest synem twoim? y za ciebie
nosi kaydan? Tak znam go. oh znam go
dobrze... wszystko się zgadza. Właśnie prze-
nikłem ten sekret. Ah! nie pomyślę się z ra-
doci! Bieźmy do niew czym prędzej. nie-
chay się dowie o wszystkim. Co za pociechę
uczucie iev serce!.. Ale nie... Chcę się wprzód
o wszystkim uwiadomić dokładnie.. Poydź,
poydź za mną kochany staruszku, niebo cię
nam tu przyśłało, opowiesz mi wszystko... bar-

dzo dobrze udałeś się do mnie. Chętnie ci usługę, mam y ja też swój w tym interes. Ah! chociaż los załarty już mnie zniłzczył do szczętu, choć froźsze może ie-szcze gotuje mi ciosy, ieżeli iednak szczę-sliwosc ich może byđ dzieiem rąk moich, życie to roskoszą stanie się dla mnie, y ie-szcze się fortunnym oładzę!. Nie, nie małz na świecie nieszczęścia dla tego, kto innych szczęśliwemi uczynić może!

KONIEC AKTU IV.





A K T V.

SCENA I.

HRABIA, D'OLBAN, LYZYMON.

D'OLBAN,

[*do Hrabi.*]

NIE dajęś mi w tym wiary. y sprawiedliwie, podobnieb'm y ja uczynił. Takowy postępek nadto jest piękny w tym wieku, a by mógł bydź do wiary podobny. Ale oto jest ten czeć godny staruszek. Posłuchaymy iego samego.

LYZYMON.

Zawsze usta moje z ukontentowaniem powtarzają dzieła nieszczęśliwości życia moiego. Iakozkolwiek są okropne, dusza moja w opowiadaniu ich tajemną iakąś znoyduje słodczy. Mówić o nich, jest to uwielbiać syna moiego, wyliczać cnoty iego godnieyfe lepiżey nadgrody, jest to odnawiać pamięć tego co mu winienem. [*do Hrabi.*] Podobno

Uczciwy Winow: Dram: T. G

już W Pan Dobrodziey dowiedziałeś się z ust
 samego Ludwika, [czego y ia nie taie.] że o-
 bydwa jesteſmy tey Religii, którą niegdys
 wywołano z całego kraju. Prożno na nią
 powstawano t k frogo. Niebo wniesy nas zro-
 dzonemi mieć chciało. Ani nas w tym ob-
 winąć można, że do wyznania oyców na-
 szych tak szczerze przywiązani jesteſmy.
 Serca nasze nie sobie (tak rozumiem) wy-
 rzucić nie mają w tey mierze, nareszcie,
 rozum y iego zbyt szczupłe światło, mogło
 nas błędnym jakimś uwiścić mniemaniem, lecz
 czyliż przeto zbrodniami jesteſmy, że się
 mylmy? tnotliwi y prawom krajowym za-
 wsze podlegli, jeżeli błądziemy w swey wie-
 rze. śmiemy jednak ufać w dobroci najwyż-
 szego Boga, a kochając króla swojego, o do-
 bro oyczyzny troskliwi, y bliżniemu dobrze ży-
 czący, zasługujemy przynajmniej na współe-
 czność stworzeń, jednego z nami rodzaju.

H R A B I A,

[do D'Olbana.]

Patrzay z jaką żywością przy swojej obsta-
 je tronie, jest to zapewne iaki Apostoł, iaki
 męczennik swej sekty.

D' O L B A N,

[z nieukontentowaniem.]

Jest to człowiek pocziwy, którego szaco-
 wać należy.

L Y Z Y M O N.

Przez czas długi w Roszelli spokojne, u-
 kryci w zakątku prowadziliśmy życie, kie-

dy nareszcie z synem y kochaną małżonką udaliśmy się do Touluzy, ażeby tam osiąść na starość. Mniemałem, że w tym szczęśliwym zaciszu będę mógł resztę życia w mey wierze przepędzić, y współbraci moich nauczać. ale nadeszła już była godzina, w której okrutne wyroki wieczystych też źródło w oczach moich otworzyć miały. Bóg, który mnie aż dotąd miłosiernym cieniem swej opieki zakrywać zdawał się, Bóg ten odstąpił wtenczas odemnie! Docieczony zostałem, schwytany fromotnie, y do śmierci na galéry skazany!

D'OLBAN,

[do *Lyzymona.*]

Ale po cóż u diabła w tamte się strony udales?

H R A B I A.

Prawa na ów czas nigdzie im spokojnie zamieszkać nie dopuszczali.

L Y Z Y M O N.

Już mnie prowadzono na te okropne mieysca, już szedłem żalofnym iękiem prze-
rażając powietrze, gdy oto iedną razą syn
mój, mój kochany Ludwik we łzach cały za-
biega mi drogę; czuła natura zapalała twarz
iego, y dodawała mu odwagi. Krzyczy stra-
fzliwie, przypada pędem, y rzuca się na szy-
ię moją „Zatrzymay się (rzekł do mnie)
„nie, nie poydziesz moy Oycze! powroć
„raczey do twoiey małżonki; już niestety!
„przy ostatnim zostaje zgonie. Idź, spiesz

G ij

„ się przywrocié życie konającej matce, y
 „ w naygłębsze z nią razem uciekay puſty-
 „ nie! ieſteś wolny, idź ſobie, ja wezmę
 „ kaydany twoje. „ Zdumiały y pomieszany
 „ ledwo oddychać mogłem na ow czas, ie-
 „ dnego ſłowa nie zdołałem przemówić! ſyn
 „ moy tym czaſem rzucił ſię do nog tego,
 „ który mnie prowadził, proſi, nalega, zakli-
 „ na, y już to pieniędzmi, już łzami, otrzy-
 „ mał od niego pozwole nie, aby na moim miey-
 „ ſcu w kaydany okuty, na te brzegi prowa-
 „ dzony zoſtał.

D'OLBAN.

[do Hrabi.]

I coż tedy? co na to myśliſz przyjacielu?
 nic mi nie mówisz?

HRABIA.

Zdać mi ſię! że w zachwyceniu ieſtem!

D'OLBAN.

Oy-bardzo temu wierzę.

LIZYMON.

Ucieſzony otrzymaniem tey okropney fa-
 ſki, pełen chłuby, że Oyca oſwobodził z
 ſwych więzow, Ludwik mie ſce moje za-
 ſtąpił, a ja (wyznać muſ ę) mnie w ſpania-
 ły od niego (ze łzami iednak) przyſtąpiłem
 na tę nieſłychaną zmianę Uſtąpiłem nale-
 ganiu iego, tą naybardziej zniewolony na-

działą, że kochaney mey żonie już gafnące życie przywrócić zdołam! Przytomność moia wprowadzie, miłość moia y me starania wstrzymały jeszcze na ow czas ostatnią lecy życia godzinę, lecz tę resztę dni swoich w ubóstwie tylk, niedostarku, y uciążliwej przepędziła zgryzocie! Dzień y noc nie-
szczęśliwego opłakaliśmy syna. Już kilkakrotnie chciałem opuścić żorę, powrócić na te brzegi y wziąć na ręce włóčne więzy moie, ale lecy łzy, lecy łęki wstrzymywały mię jeszcze. Nakoniec przeszłego miesiąca słabość wielka dokonała lecy życia, aż do ostatniego momentu wspominając syna swojego, na moim skonała tonie..... sam bez sposobu, bez pomocy, bez wsparcia, przymuszony byłem własnemi rekoma, grb lecy wykopać, y w nim te matae zasypać zwłoki. Nie-
ślety dopełniwszy tę powinność okropną, należało y mnie poyść za nią do grobu, lecz drugi jeszcze obowiązek równie jak tamten święty zostawał mi do wykonania, y ten mi żyć nakazyw ł. Gdybym był umarł, śmierć moia uczyniłaby była wieczystą niewolą syna moiego, który ją zamnie ponoł. Pragnąłem wyrwać go z tej nędzy, y nim dusza moja złączy się z kochaną małżonką, wolność mu chciałem przywrócić.

H R A B I A,

[do D'Olbanu.]

Już aż nadto dowiedzieliśmy się D'Olbanie. Czegoż tu więcej bawimy? Pani Dorz

X 102 X

fel do tychezas straszliwym dręczona jałem
we łzach pewnie rozplwła się cała. Bieźmy
do niej czymprędzey, niech y ten pocziwy
starzec idzie wraz z nami. Trzeba. ..

D'OLBAN,

[*zatrzymując Hrabie.*]

Zaczekay. Radość iey nie byłaby ieszcze
doskonałą, odłożmy ją cokolwiek aby ją u-
czynić zupełną. Cała rzecz Hrabio od cie-
bie zawisła, Tobie teraz działać należy.

HRABIA.

Jakże to? powiedz mi proszę.

D'OLBAN.

Czyż nie masz przyjaźni z Kommissarzami,
ktorzy tu przybyli?

HRABIA.

Rozumiem, tak, .. dosyć są dla mnie ży-
czliwi. Spodziewam się, że na proźby moje bę-
dą mieli iakoweś względy. Poruszę ich za-
pewne. Może mnie też zobowiązać zechcą.

D'OLBAN.

Ty widzę żartujesz sobie; ciebie zechcą
zobowiązać? owszem ci to oni, oni tobie
wdzięcznemi być powinni, moim zdaniem
jest to naywiększa dla ludzi na urzędzie bę-
dących przyługa, podawać im sposobność do-
brze czynienia.

LYZYMON.

[*patrząc na galery.*]

Otoż to ta zapewne galera zamyka w sobie nieszczęśliwego syna mego! nie śmiem y spoyrzeć na nią!.. Trętowie, .. wstyd, zgryzota y rozpacz na przemiany szarpia me serce! wielki Boże! iakież to okropne dla tylu cnot mieszkanie! [*do D'Olbona.*] Nie bawmy dłużej Mośpanie, Prowadź mnie iuż do syna mego. Niech idę....

D'OLBAN.

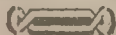
Jeszcze nie jest czas temu.

LYZYMON.

Ah wszakże mi W Pan przyrzekłeś był nie dawno....

D'OLBAN.

I teraz ci ieszcze przyrzekam to samo, lecz uczyn, o co cię proszę. Wkrótce go tu zobaczysz; ... ale teraz mam swoje przyczyny... Poydź ze mną. [*do Hrabi.*] Idziemy oczekiwać skutku staranności twoiej. [*odchodzi biorąc z sobą Lyzymona.*]



SCENA II.

HRABIA *sam.*

MAM nadzieję, że będzie pomyślny. Sama tu sprawiedliwość do czynienia łaski pobudza. Wszystko im opowiem nie zniosą tego, choćby serca kamienne mieli, zmiękczoby się musiały. [*chce odryść y spotyka się z Julią, która wraz z Amelią wchodzi.*]

SCENA III.

JULIA, AMELIA, HRABIA.

JULIA.

HRABIO. proszę W Pana, przysliży mi tego nieszczęśliwego, niech przyjdzie, chcę go jeszcze oglądać.

HRABIA.

Zaraz ci się Pani przyślużę.

AMELIA.

O Boże! racz ją w tych zgryzotach pocieszyć!

Wnet to nastąpi. Miew Pani d. brą nadzieję.
Niechę się ie'zcze tłumaczyć. Bądź zdrowa.
Pocieszay ją. Wkrótce może ie'y nie'szczę-
ścia wezmą swóy koniec.

S C E N A VI.

JULIA, AMELIA.

Julia w głębokich myślach zatopiona, zdaie się nie słyszeć tego co mówi Hrabia, Amelia przeciwnie mocno tym pocieszoną zostaje.

A M E L I A.

AH! Pani, pociesz się tą wroźbą pomyślną. Nie bez przyczyny zapewne Hrabia wymówił te słowa. Ah! ani wątpię że coś szczęśliwego odkrył. Jakaś tajemna radość rozweseliła twarz iego. Wierza, mi. Aż nadto znam iego serce. abym się oszukać miała. Wesóły jest y pełen ukontentowania. Jeszcze się domyślić nie mogę, co by to było, ale mi się wszystko podobnym bydz' zdaie. Tak, małobym się dziwiła, gdyby tu Opatrzność cud iaki nie'podziewany uczyniła dla ciebie, cnota twoja zasłużyła na niego'. . Ale coż to? Nie słuchasz mnie Julio?.. Nie-

poruszona y na wszystko nieczuła, zawsze się w przepaść twoich zatapiaż żalów!.. Y còż więc? obawiażże się dać w sercu twoim miejsca nadziei?.. Hrabia nie darmo powiedział, że nieszczęścia twoje wkrótce skończone zostaną.

JULIA.

[*Slabym głosem y nieodmieniając postawy.*]

Tak, ...zapewne.... na marach!.. Te przynajmniej, spodziewam się, wszystko zakończą.

AMELIA.

Ah! kochana Julio! możeszże do mnie tak mówić?

JULIA.

Prawdę ci mówię.

AMELIA.

Wkroś mię przeymujesz boiaźnią.

JULIA.

Tak, już śmiertelny cios jest mi zadany!... czuję, że się zbliżam do zgonu życia moiego.

AMELIA.

Coż to za myśli cię trapią?

JULIA.

Zbliżam się do zgonu życia y to mnie cięży iedynie .. zbyt pełne było goryczy, zgry-

zot y ięków!... Śmierć jest słodką ulgą w takim stanie w jakim ja jestem! Prożno już znikomą nadzieją pocieszać chcecie me żale. Dostyć już długo w tym omamieniu sama się utrzymywać starałam..... to znikło..... a ja umieram!... Już dopełniona jest miara!... Los mój dobił mnie!

AMELIA.

Ah! coż to ja słyszę Julio! ty, ty chcesz umierać y jeszcze cieszyć się z tego? [*biorąc iey rękę ze łkanem.*] Okrutna! pamiętaj, że to do najszczerzej twojej mōwisz Przyjaciółki. Już mnie tedy nie kochasz więcej?

JULIA.

O najmiłsza Amelio! wybacz to rozpacz mojej. Niestety! ileżbym dziękczynienia winna była niebu, gdyby serce moje aż nadto czułe y tkliwe na twojej tylko dotąd przedstawiając przyjaźni, nie znało było nigdy truciźny miłości! Pod przeważającym nieszczęściem ciężarem już mi trzeba upaść koniecznie!.. Śmierć ie tylko sama zakończyć może, muszę więc iey żądać Amelio... Widok jednak grobu moiego zatrważa mnie. Nie mogę bez łez wylania pomyśleć o tym... że cię opuścić potrzeba... ah! ciebie tylko na tym świecie żałować mi jeszcze zostaje. Lecz to mnie przynajmniej w tym udręczeniu pociesza, że rozłączając się z tobą na wieki,

nie zostawiam cię opuszczoney bez nadziei y wsparcia.. Uczyniłam testament, którym dziedzictwo moje między D'Olbaną rozdzielam y ciebie.. [*tu Amelia płacze.*].. Ty Płaczesz? Nie mogę naganiać bez twoich... ślusznie je wylewać... [*ścisnąć Amelia.*] Tracisz przyjaciółkę najszczerszą, która cię zawsze równie kochała jak siebie!.. Pewna jestem, że nie zapomnisz o mnie Amelio!... Tak, ufam sercu twojemu... znam go dokładnie.. Słuchaj prośby moiej, która przywiązania mego ku tobie, ostatnim już będzie dowodem... Miej staranie na moim miejscu o tym nieszczęśliwym!... który choć się podobno urodził na to, aby wiecznie..... O Boże! [*spostrzegając Ludwika.*] Oroż y on! Póć zimny uderza na mnie!... Czuję, że już w oczach jego skonać mi przyjdzie!

S C E N A V.

JULIA, AMELIA, LUDWIK.

[*Amelia płacze rzewliwie. Ludwik zbliża się pomalu. Julia spuszcza oczy ku ziemi y nieśmiertelnie stoi nie mówiąc.*]

JULIA,
[*do Ludwika.*]

NIE rozumięć, że cię tu dla tego oglądać chciałam, aby na nowo badać się tajemnicy losu twoiego. Nie, wiem to aż nadto,

że już żadney mocy nie mam nad sercem
twoim. Zamknij, zamknij na zawsze usta,
utop wszystko w twym frogim milczeniu.
Tego żądał; przyśnię na to, .. bliskiey o-
statniego momentu, y już jedną nogą zapa-
dłey w grobie, wszystko to iest jedna.. Nie
mogłam jednak odmówić sobie rozkoszy....
czyli raczey męczarni, ostatni już ten raz
widzieć cię jeszcze!.. Nieszety! Darmo mi
wszystko nienawidzieć cię każe! Tyś był na-
rzędziem wszystkich nieszczęśliwości moich..
ty mi wydzierasz życie.. ha okrutny! cze-
muż z serca moiego nie możesz wydrzeć
miłości!. Śmierć moja to wyznanie natesz-
cie godnym odpuszczenia uczyni.. a przy-
najmniey ~~zatrze go na wieki...~~ Niewinny
czyli występny iesteś.. ~~umieram adorując cię~~
zawsze!... O gdybym mogła.... [do *Amelii*.]
Ah! ratuy mię *Amelio*!

AMELIA,

[utrzymując zemdloną *Julię* całą prze-
łękioną.]

O Pani!

JULIA,

[upadając na ręce *Amelii*.]

Omdleвам!

LUDWIK,

[przestraszony.]

Nieba! coż ia to widzę?

X 116 X
AMELIA,

[do Ludwika.]

Twoje to dzieło okrutny!.. Umiera przez
ciebie!

JULIA,

[na pół zemdlna na ręku Amelii.]

O Boże!.. przyspiesz ostatni moment!...
ukrótć boleści moich!

LUDWIK,

[bieżąc do Julii w zapale bierze iey
rękę, y do ust przytula.]

Nie. Ży! ży kochana Julio, dla tego a-
byś mię kochała! ży! abyś mię jeszcze sz-
cować mogła!.. godzin tego jestem do tych-
czas. Ah! spojrzyl na mnie przynajmniej.

JULIA,

[spogląda pomalu na niego niecoś-
iąc swej ręki, którą Ludwik tym
mocniej do ust przyciska.]

Ja mam żyć?.. ah! ty sam tego niechcesz
okrutny!

LUDWIK.

O Boże! ty mnie przymuszasz do tego! Nie,
Już dłużej wytrzymać nie mogę! Niech się
co chce stanie nareszcie, potrzeba mówić!

JULIA.

Niewdzięczny! My, którzy niegdyś wspól-
ne uciechy, wspólne mieliśmy zmartwienia!

X III X
LUDWIK,

Już więc, już mnie zwyciężasz! stało się!..
oprzed ci się nie zdołam więcej!. Wszystko
ci powiem!

JULIA,

[*podnosząc się z ręk Amelii zdaje się mocno-
szyc się nabierać na te słowa Ludwika.*]

Ah! tym zmyśli moje odżywasz! Ale pro-
żno mię więcej nie utudzasz nadzieją! O ko-
chany mój przyjacielu! czy nie wiesz o tym,
że sekreta twoje wchodząc do serca moiego
nie wychodzą z twej duszy?. mów więc da-
lej! czego się lękasz? Powiedz! zaklinam cię
na wszystko, co tylko miłość y natura nay-
świętszego mieć mogą, na te ognie, które
mimo nawet ~~mei chęci~~ zawsze goreją we
mnie, na łzy moje, które dla ciebie iedynie
płyną aż dotąd... Zaklinam cię nareszcie
przez twego cnotliwego Oycę.....

LUDWIK.

O wielki Boże!. co śmiesz mówić?... ah!
ty nie wiesz..., Julio, on to, Ociec to mój
nieltety! aż dotąd przymuszał mię do tego
milczenia!. On to! iezeli ieszcze życie nie-
fzczęśny.....



SCENA OSTATNIA.
JULIA, AMELIA, HRABIA.
DOLBAN, LYZYMON.

LYZYMON,
[który słyszał ostatnie słowa Ludwika, bie-
ży z wyciągniętymi rękoma y rzuca się
na szyję syna.]

TAK żyje jeszcze twój Ociec. mo-
nu nayukochańszy, lecz w tym uściskaniu
ciebie, umrze podobno!

LUDWIK.

Mój Ociec!

JULIA.

Lizymon!

LUDWIK.

O nieba przez jakież łaski?....

JULIA,

[rzucając się na łono Lyzymona.]

Patrzaj na Julię swoją!

LYZYMON,

[ścisnąc ją.]

I ty tutaj corko kochana?

JULIA,

X 113 X

JULIA,

[z żywością.]

Więc tedy on jest niewinny?

LUDWIK.

O jak serce moje wkroś jest radością przejęte! O mój Ojczy! ciebież ja to ściskam w mych rękach! Już więc nieszczęśliwym nie jestem!... Teraz syn twój za wszystko co tu ucierpiał godną odbiera nadgodę! Jakież zapały czuję! z jakim ukontentowaniem w tym momencie przytulam cię do łona mego! co za rozkoszna słodycz!.... Ale co mówię, o nieba! w jakim niebezpieczeństwie.... Drżę o ciebie mój Ojczy... Ty w tym miejscu?... lękay się... mogłes odważyć się przychodzić tutaj?... Cóż tu robiła? co cię tu sprowadza?

LYZYMÓN.

Ah! ponieważ mnie tu widzisz, możesz się pytać, po co przychodzę?

JULIA.

Jeszcze ledwo sama sobie uwierzyć mogę?... Onze to? Lizymón?... O spotkanie nieprzewidziane! bierze rękę sterca y całuje ją z uczuciem najczystszej przyjaźni.] Mogłażem się kiedy i zaryć tego spodziewać? o mój zacny przyjacielu, mój Ojczy!

LYZYMÓN,

[miedzy Julią y Ludwikiem ściskając u.
na przemiany serdecznie.]

Moje oczu! zdaje mi się że umrzeć mi dziś przyjdzie na ręku waszych z radości! Ah!

Uczciwy Winowayca H

jak te uściskania słodkie są dla mnie! Radość moja przewyższa wszystkie wyrazy! Po tylu straszliwych ciosach nadto wielka nasępnie szczęśliwość!.. Oczy moje łzami zalane ledwo was już widzą oboje, a serce ścisnione już prawie bić we mnie przestało.
[wspiera się na Ludwiku.]

JULIA.

Dzięki Bogu! Jużem teraz pewna nareszcie! Ludwik mój nie jest występny. Oh! tak, nie jest zapewne, ponieważ go w twoich oglądam rękę! nadaremno kładany jego....

LYZYMON,

[z entuzjazmem.]

Poważajcie córkę moją i szanuj. Złoto które okrywa Panów i którym świętnieją bogactwa, mniey im przynosi blasku, niż te chwalebne wiechy przydają go wspaniałemu temu synowi. Są one cnoty jego dobrowolnym i słodkim udziałem, załzczycem natury i skutkiem prądziwego męstwa.

LUDWIK,

[przeleknięty.]

Ah! co czynisz mój Ojczy? wstrzymaj się! wkroś mię siwachem przerażasz... pamiętaj...

LIZYMON,

[z największym okazywaniem ojcowskiej miłości.]

O ty! który wart jesteś być synem Ojca... równie podobno czutego, równie cię kochającego, lecz mniej nieczęśliwego odemnie;

ty, którego mi niebo oglądać jeszcze pozwała, synu mój! mój najmiłszy synu, imię to, które mi dziś największą przynosi pociechę, którego ty tak heroicznie powinności spełniłeś, to imię fatalnym było dla ciebie, to twych nieszczęść stało się przyczyna. Przywiązanie twoje przeszło granicę, które sam Bóg synowskiej przepisał miłości, y ty otą dla nieszczęśliwego ofiarą oddałeś mi więcej nierównie, niżeli wziąłeś odemnie. Nie sprzeciwiały się tedy zamyślowi, który mnie tu sprowadza. Aż nadto byłeś wspaniałym, gdyś te za mnie wdziewał kajdany, ja zaś sprawiedliwym jestem szczególnie, gdy ie odebrać od ciebie przychudzę.

LUDWIK.

Przebóg coż to powiadał?

LYZYMON.

To co świat cały wiedzieć, co świat cały wielbić powinien.

JULIA,

[*do Lizymona.*]

Jak to zaś? te jego więzy....

LYZYMON.

Są moje. On się niemi za mnie skrępował. Lecz przychodzę wdziacć ie na siebie.

JULIA,

[*wznosząc ręce z uczuciem największej radości, która i y aż zmysły odbiera.*]

Ah D'Olbanie! Amelio! [*do Hrabiego.*]

Mospanie, czy słyszysz to W Pan?

XCIII

LUDWIK,

[*do Ojca.*]

Nie trać daremnie czasu. Uciekaj z tych
miejsc okropnych. Uciekaj, mówię ci, idź
złąd, powracaj nazad do matki.

LYZYMON.

Ah! już nie żyje mój synu.

LUDWIK.

Nieba! co słyszę? moja Matka.....

JULIA,

[*przenikniona boleścią.*]

Już umarła? ona, od której tak kochana
byłam!

LYZYMON,

[*do syna.*]

Wiesz dobrze, że jedynie dla dania iey
wsparcia w chorobie, zezwoliłem na to, a-
by ze mnie zdjąłeś kajdany. Lecz gdy już
niezależne dni swoje skończyła, straciwszy
imie małżonka, Oycem tylko zostałem iesz-
cze. Dopelnivszy obowiązków iey winnych,
tobie jeszcze zadofyć uczynić muszę, a tak
wszystko wykonam, com był winien ludziom
y sobie [*obracając się do Hrabiego.*] Od cie-
bie Panie zależy ta łaska, której się spo-
dziewam. U nóg twoich błagam cię o nią..

LUDWIK,

[*rzucił się także do nóg Hrabiego*]

Nie, nie wierz temu Panie.

JULIA,

[*spuszczając głowę na ręce Amelii.*]

Serce mł się kraie!

(117)
D'OLBAN.

Boże! spojrzwi na tę wspaniałą utarcz-
kę. Spuść na moment twe oczy ku ziemi.
Widok ten godny jest ciebie.

LYZYMON.

Zlituj się Panie, miew wzgląd na me zgryzo-
ty. Sluchaj łeków zarzybiatego starca. Patrzaj
na te włosy oświäle w nieszczęściach na to
czoło zmarszczone latami, zobacz łzy płynące
z mnych oczu, y nie racz patrzeć na nie niewzru-
szonym umysłem. Ja to na te okropne przegi-
prowadzony bydz miałem, mnie samego ska-
zano na tę galery, sam mój niewinny jest,
więzy jego są moje własne. oddaj, oddaj
mi je Panie, niechaj je me ręce nożą.

LUDWIK.

Panie, ~~nie wierz~~ ~~temu~~ bynajmniey, co
ci powiada. Mi oś to est oxcowik, która
go tu niesztey! sprowadza. Z tego to pwo-
du sam się czyni winnym, sam się oskar-
ża y na wieczną chce pośać niedolą, aby o-
chronił syna, którego tak zbyt wiele kocha.
[*potym obracając się do Ojca z złożonemi ręko-
ma.*] A ty Ojczy mój, kochany mój oycze!
jeszcze raz cię zaklinam, oddal się ztąd, zo-
staw mi kaydany moje. Ich ciężar słodkim
jest dla mnie, starość twoja upadłaby pod
niemi, ja zaś młody jeszcze jestem, y ja-
twiey je nosić potrafię.

LYZYMON,

[*do syna.*]

Nie, nadto długo musiałbyś je dźwigać.
Za tę resztę dni kilku które mi jeszcze po-

została do śmierci. młodość twoja nie powinna się poświęcać na strawienie lat swoich na tych galerach, kiedy nieba szczęśliwsze ci może jeszcze gotują łofy. [*ścisnąc znowu nogi Hrabiego.*] Na imię Boga zaklinam cię mój Pannie, day się zmięczyć moym prozbom, niech natura, niechay sprawiedliwość cię wzruszy. Szczera prawda mówi przez usta moje. Nie śmiałbym oszukiwać cię tak podło, wierzay tym łkaniom moim, nie odmawiaj mi twej łaski. Nie wiele żądam. O więzy, o kaydany cię proszę.

H R A B I A,

[*podnosząc ich y ścisnąc obydwóch.*]

Wstań zacny starcze y ty wspaniały synu! wstańcie, wstańcie przyjaciele. ~~moj y~~ uściskajcie mnie obydwu. Ah! iak serca wasze są wielkie, iak nas przeważają daleko. Do nog moich zniżaliście się zbyt długo, mnie to raczej należało was wielbić. Lecz chciałem przez nieiaki czas dozwoić wam tym świętniey całą waszą okazać enotę. Jest ona za-fczytem wieku naszego, a uwolnienie wasze będzie tego heroizmu nadgródą. Otrzymałem już dla was tę łaskę, y pewny jestem, że znajdzie potwierdzenie u Króla, którego łaskawość gdy tego potrzeba, praw surowość łagodzić umie. Szacuję on enotę gdziekolwiek załasnienie w swym kraiu; a prosząc nieba aby umyślił wasze oświecić raczyło, obchodzi się z wami, iak z obłąkanemi wprawdzie, jednak zawsze kochanemi dziećmi, które

mieścić w liczbie poddanych swoich ma sobie zawsze za roskosz.

LYZYMON.

Ah! nie mniej y ferca nasze w kochaniu tego Pana z naywiernieyszymi iemu zawsze są zgodne. W niektórych tylko różnem się zdarzają, w których może błąd nas ośmiania, lecz w innych niemniej istotnych na iedno zawsze zgadzamy się wszyscy, służyć oyczyźnie, kochać Monarchę swego, jest to hasłem powszechnym pocziwych obywatelów.

JULIA.

O dniu! dniu szczęśliwy!. co za pomyśl na odmiana.

AMELIA,

[czując się na szyję Hrabiego z radością.]

Ah! gdybym cię do rychezas ieszcze nie kochała była, to samo coś teraz uczynił, oddałoby ci me serce.

DOLBAN,

[biorąc ręce Ludwika y Julii łącząc je wzajemnie.]

Moja to ręka Pani oddać ci powinna tego szacownego Amanta. Godzien jest ciebie.. Bądźcie tedy złączeni nareszcie. *[do Ludwika.]* A ty bierz odemnie tę godną uwielbienia kobietę. Chociaż cnoty twoje warte są podziwiania całego świata, nagroda jednak którą ci za nią dam, ieszcze ie podobno przewyższa.

JULIA,

[z okazem najej kłopotu podjęczności nachy-
lając się do D'Olbania, który drugą ręką
uprzedmiuie Ludwika chcącego upaść mu
do nóg.]

Ah D'Olbanie!

D'OLBAN,

[patrząc na nich z łobozną tryumfującą y peł-
ną akontentouania.]

Szczęśliwość moja tysiąc razy więkfsza jest
nad waszą, ponieważ was dziś fortunnymi
widzę oboje!

JULIA,

[do Lyzymona.]

Moy oycze, złącz także tych dwóch ko-
chankow y pobiegistaw nam wizytkim.

LYZYMON.

Przystapcie tutaj me dziatki. O Julio! Sy-
nu moy! y W Pan. [do Hrabi.] ktorego O-
patrzność narzędziem do zakonczczenia nie-
fzczęść naszych mieć chciała, wy, ktorych
ręce złączam na wieki. [łącząc Hrabię z
Amelią.] Niechay Bog władzca losow ludz-
kich, w tym połączeniu godną sere waszych
udziala wam nadgrode. Niechay zdania wa-
sze odrodzą się niegdys w zacnych y miłos. i
waszey godnych potomkach, ktorzy w pla-
cając się winnym cnotom waszym hotdem,
pozwolą wam [rownie iak y mnie dzisiaj.]
dziękować niebu, że was uszczęśliwić raczy-
ło łodkim Rodzicow nazwiskiem.

X 121 X
JULIA,

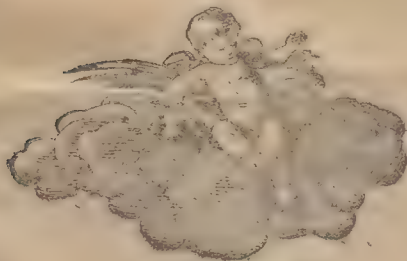
[do D'Olbana.]

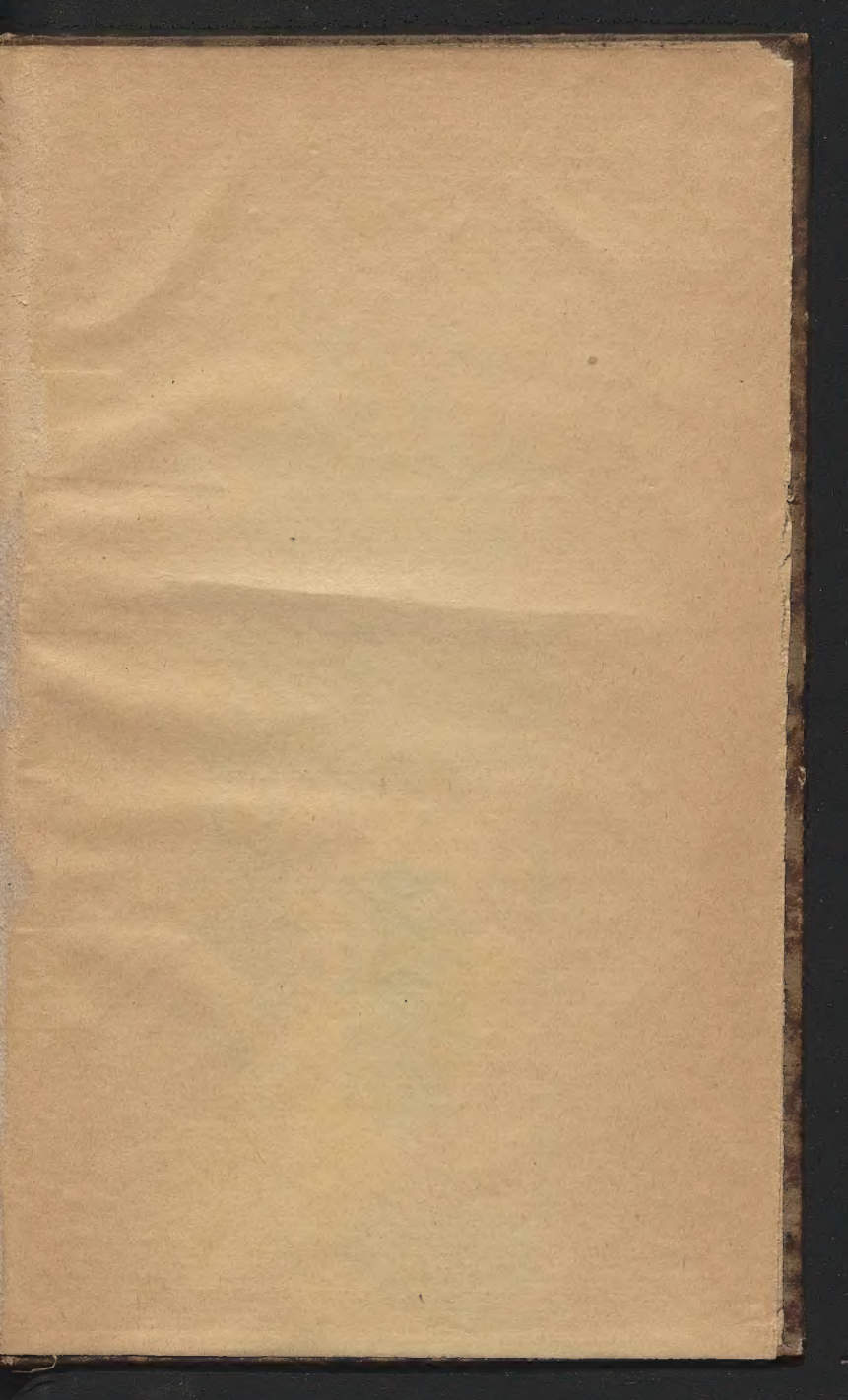
Szczęśliwość nasza nie byłaby zupełną,
gdybyś W Panie nie raczył pozostać na zawsze
z nami. Stań się jednym z Familii naszej.
Pragnę cię mieć Bratem moim do śmierci.

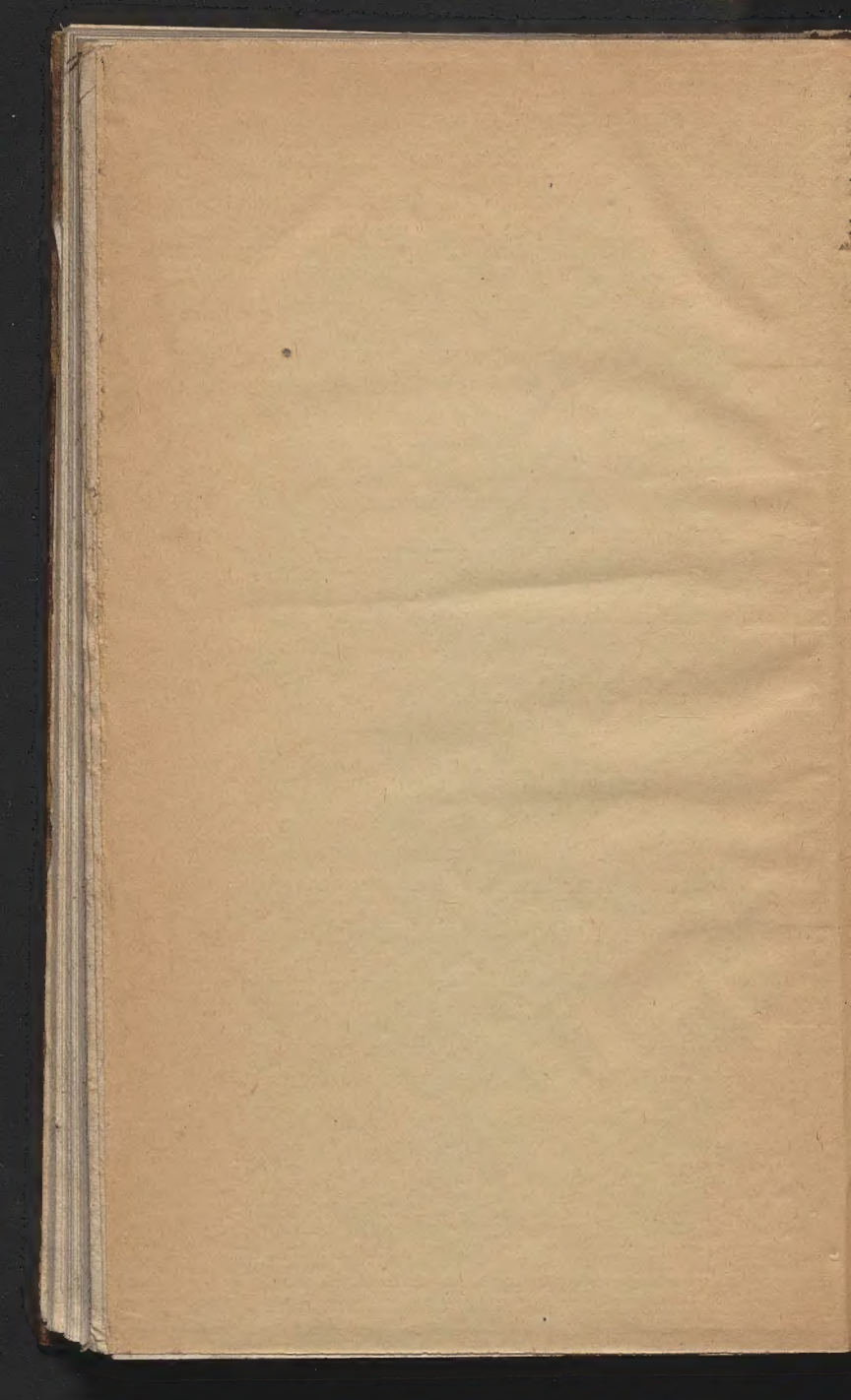
D'OLBANA.

Przyjmuję z radością to szczerze dla mnie
nazwisko. Ah! mimo przykraści których do-
znałem tak wiele, znowu mię Pani godziśz z
narodem ludzkim. Świat ten nie jest jeszcze
mieszkaniem tak dzikim. Znajdują się prze-
cie na nim poczciwi ludzie, o czym wątpi-
łem aż dotąd. Poznaię teraz, że prawdziwy
mędrzec przez wzgląd na dobrych, złych lu-
dzi. znosić powinien.

KONIEC DRAMMY.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0025860

